

ŻYCIĘ Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 303.396.8880 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 83 | LIPIEC | JULY 2016 | BEZPŁATNE - FREE

Czy warto chodzić bosą?

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Hipokrates* w 4 wieki p.n.e. napisał: "Najlepsze obuwie - to brak obuwia". A więc, spróbujmy zrozumieć jaką myśl zawiera ten cytat. Są trzy podstawowe rodzaje niewidocznej, użytecznej biologicznie Energii, które zapewniają człowiekowi życie i dobre zdrowie. Pierwszym i najważniejszym rodzajem Energii jest energia produkowana w ciele człowieka; z powietrza (oddychanie) i jedzenia, bez której człowiek nie może żyć. Generalnie, energia ta, nazywana jest "Siłą życiową". W poszczególnych krajach nazywana jest przez: Chińczyków - "Qi", Japończyków - "Ki", Koreańczyków - "Kichol", Hindusów i buddystów - "Prana", a przez Polinezyjczyków - "Mana". Drugi rodzaj energii człowiek otrzymuje od słońca. Energia ta (między innymi) powoduje produkcję witaminy D w ciele człowieka. W związku z tym, nazwałem ją Energią słoneczną. Natomiast trzeci rodzaj energii zawarty w naszej Ziemi nazwałem Energią ziemi. Energia ziemi "czuwa", żeby nasz system odpornościowy pracował prawidłowo. Ponadto, w wyniku oddziaływania Energii ziemi na ciało, człowiek żyje pełnią swoich możliwości, oczywiście jeśli ma w sobie także odpowiednią ilość Siły życia i Energii słonecznej. A więc, Natura zadbała o wszystko co człowiekowi jest potrzebne do życia i dobrego zdrowia. Problemy zaczynają się wtedy, gdy następuje częściowy lub całkowity brak dwóch rodzajów energii: Energii słonecznej i Energii ziemi. Nie wspominam w tym miejscu o Sile życiowej, bo to jest oczywiste. Częściowy lub całkowity brak energii pochodzącej od słońca (Energia słoneczna) przede wszystkim powoduje w większej części zaprzestanie produkcji naturalnej witaminy D przez ciało człowieka. Czyli, człowiek przy braku zdrowego jedzenia i poważnego niedoboru witaminy D jest bardziej narażony na zachorowanie na raka, nie wspominając już o innych chorobach. Całkowity brak Energii ziemi, powoduje; bóle głowy, rozdrażnienie, nerwice, choroby wieńcowe, predyspozycje do szybkiego męczenia się, bóle w plecach, krzyżu, ramionach, mięśniach nóg i wiele innych. Natomiast częściowy brak Energii ziemi, może spowodować niektóre z powyżej wymienionych chorób. O Energii ziemi wiadomo, że jest natury elektrycznej, hartuje ciało i ogólnie je wzmacnia oraz zapobiega wyżej wymienionym chorobom. Człowiek może otrzymać tę Energię tylko po przez fizyczny kontakt z Ziemią. Czyli, najpopularniejszym sposobem żeby w tą Energię się "zaopatrzyć" jest chodzenie bosą po naturalnej powierzchni ziemi; porannej rosie, która jest na trawie lub łące, wilgotnym lub suchym piasku (np. morskim), kamieniach, śniegu itp. Chodząc na bosaka, także naturalnie masujemy nasze stopy, które zawierają około 72 tysięcy zakończeń nerwowych organów wewnętrznych, co bardzo korzystnie wpływa to na ich pracę. A więc, niezależnie od tego ile osoba ma lat, może zacząć chodzić na bosaka, i wtedy każdy dzień będzie wypełniony zdrowiem i radością, oczywiście jeśli przyjmujemy (przebywanie na słońcu) Energię słoneczną, nie wspominając już o Sile życiowej, bez której człowiek nie może żyć.

Uwaga. Na początku chodzenia bosą należy zacząć od 5-10 minut na dzień, następnie powoli zwiększać czas do 30 minut. Według wielu opinii, czas 30 minut jest wystarczający żeby zaopatrzyć się w Energię ziemi na cały dzień. Najlepiej jest chodzić bosą rano, kiedy jest rosa na trawie i świeci słońce. Po zakończeniu spaceru należy umyć stopy. Ale uwaga, chodzenie bosą wciąga! Umiar jest najkorzystniejszy.

*Hipokrates; żył ok. 460-377 p.n.e., lekarz grecki zwany ojcem medycyny. Przedstawiciel słynnej koskiej (z wyspy Kos) szkoły lekarskiej; oparł medycynę na zasadach racjonalnych, naukę cechowała troska o chorego, wnikliwa obserwacja lekarska i logika. Naczelną zasadą Hipokratesa było nieszkodzenie choremu (primum non nocere) i pomaganie uzdrawiającym siłom natury. Hipokrates jest także twórcą podstaw etyki lekarskiej w tym Przysięgi, która stanowi kanon etyki lekarskiej.

Źródła: Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1983, wydanie drugie, Wikipedia, "Droga do zdrowia" autor Michał Tombak, <http://uzdrowiciele.blogspot.com/p/prana-energia-qi.html>, http://www.ziemiamelecka.pl/Najprostszy_sposob_na_zdrowie_w_11_slowach, oraz wnioski: z mojego logicznego myślenia i praktykowania chodzenia bosą.

Piszą dla Was:

Żyj sportem w Kolorado
Marcin Żmiejkowski >> str.4

Kalejdoskop polonijny
"Polskie uczelnie podczas NAFA w Denver"
- Iwona Salamon >> str. 8

16 Października 2016
2. Polonijny Dzień Dwujęzyczności!
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 9

Herbata czy kawa
"Piękna nasza Polska cata"
- Waldek Tadla >> str.10

Polska Szkoła w Denver
- Stanisław Gadzina >> str.11

Punkt widzenia
"Statek z bajki"
- Grzegorz Malanowski >> str. 12

Witold-K w kącie >> str.16

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
"Patrząc wstecz."
Podróż na Syberię"
z Kalifornii - Małgorzata Cup >> str.18

Polski Kościół w Denver
"Co w trawie piszczy"
Ks. Sławek Murawka >> str.20

Niektórzy lubią poezję i..podróże
"Irlandia - kraj pisarzy, ogrodów i katedr"
- Hanna Czernik >> str. 21

Polish-American
"Recalling EURO 2012"
- Adrian Migacz >>str. 23



TOGETHER WE CAN HELP ZUZIA

Wpłaty w złotówkach: Bank Pekao S.A. I O/Warszawa
41 1240 1037 1111 0010 1321 9362
Tytuł: ZUZIA JEJIMACHOWICZ ZUZIANA

Donations In Euro: kod SWIFT (BIC): PKOPLPWW
PL 31 1240 1037 1978 0010 1651 3186
Tytuł: ZUZIA JEJIMACHOWICZ ZUZIANA

Donations In Dollars: kod SWIFT (BIC): PKOPLPWW
PL 86 1240 1037 1787 0010 1740 2700
Tytuł: ZUZIA JEJIMACHOWICZ ZUZIANA

Remonty Budowlane

Tanio - Szybko - Solidnie

- wszelkie prace remontowe
- łazienki, kuchnie, basementy
- instalacje: okien, drzwi, podłóg, kafelek
- budowanie ścianek działowych, malowanie

Zadzwoń już dziś po darmową wycenę:

Jarek: 718 306-7551



PRACUJĘ DLA CIEBIE

KUPNO-SPRZEDAŻ-INWESTYCJE

Potrzebujesz Agenta który:

- Jest lojalny
- Zawsze ma dla Ciebie czas
- Zna rynek
- Wynegocjuje najlepszą cenę przy Kupnie lub Sprzedaży

Zadzwoń po darmową wycenę

Ela Sobczak

Agent Nieruchomości

303-875-4024

www.elahomes.com

ela.sobczak@yahoo.com



KUZBIEL

INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel



720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

Schomp Honda

Colorado #1 Honda Dealer

NOWA LOKALIZACJA:

**1003 PLUM VALLEY LANE
HIGHLANDS RANCH**



**Nowe i używane
samochody
marki HONDA**

oraz

WSZYSTKIE MARKI pre-owned

zaprasza:

Asia Dudek

973-444-5808

1 price | 1 person | 1 hour



6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 303.396.8880

5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

Waldek Tadla - Redaktor Naczelny
waldek.tadla@zycie-kolorado.com
Katarzyna Hypsher - Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
Marcin Żmiejk - Marketing
marketing@zycie-kolorado.com

W sprawach listów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie, z wysyłką pocztową

WSPÓLPRACA:
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki, Adrian Migacz, Katarzyna Żak, Hanna Czernik, Ks. Sławomir Murawka TChr., Polscy Rycerze Kolumba w Denver, Polska Szkoła w Denver, Witold-K, Bożena Janowska, Kasia Suski, Grzegorz Malanowski, Piotr Gzowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Małgorzata Cup - Kalifornia, Tomasz Zola - Utah, Bogumił Horchem - Arizona, Ania Jordan - Nowy Meksyk, Monika Schneider - Alaska, Ryszard Urbaniak - Kalifornia, Adam Lizakowski - Chicago, www.DobraPolskaSzkola.com



Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja Życia Kolorado nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Mamy piękne, słoneczne lato w Kolorado. Szlaki górskie zapelniają się weekendowymi wędrowcami a nad górskimi jeziorami pojawiają się namioty i przyczepy campingowe. Korzystajmy z tej pory roku i bawmy się pod słonecznym niebem. W lipcu w imieniu Polskiego Klubu w Denver zapraszamy na piknik, który odbędzie się już w drugi weekend lipca. Będzie to doskonałą okazją do spotkania się ze znajomymi, spróbowania polskiego jedzenia i uraczenia się polskim piwem. W imieniu zarządu Klubu – serdecznie zapraszamy. Nasz nowy numer Życia Kolorado oddajemy Wam w ręce w weekend kiedy Ameryka obchodzi swoje święto niepodległości - długi weekend i doskonały czas na lekturę naszej gazety. Serdecznie zapraszam do czytania.

- Marcin Żmiejk
Marketing Director



Ogłoszenia drobne

NAPRAWIĘ SAMOCHODY

- wszystkie marki. Wymiana: paski rozrządu, półoski, hamulce i więcej. Niskie ceny, proszę dzwonić: 303-671-0410 (zostawić wiadomość) lub tel. komórkowy: 303-912-4039

Sumienna i opiekuńcza osoba podejmie pracę w charakterze opiekunki dla dzieci. Krystyna, 303 668 1576

Wspierajcie nasze biznesy:

SKLEPY SPOŻYWCZE, RESTAURACJE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora
- **Chicago Market:** 303.868.5662 & 708.302.7225
1477 Carr St Lakewood

PRAWNICY

- **Brian Landy:** 303.781.2447, 3780 S. Broadway, Englewood
- **Cliff Hypsher:** 303.806.5104, S. Broadway, Englewood
- **Juras Ziankowicz:** 720.260.4605, 2821 S Parker Road, Suite 407 Aurora
- **Łukasz Puszyński:** 303.694.4698

TŁUMACZENIA , INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802, 11859 Pecos St. #200, Westminster
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965,
5944 S Monaco Way, Ste#100, Englewood
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303-875-4024

UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołębek:** 720-935-8686

STOMATOLODZY

- **Małgorzata Korościel, DDS** - stomatolog. 303-757-7175,
2660 South Monaco Parkway, Denver

AUTO DEALER

- **Asia Dudek @ Ralph Schomp,** 973-444-5808 | 5700, South Broadway Littleton

USŁUGI RÓŻNE

- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **Dillon Inn** - Jacek Maruszczak: 920-262-0801, 708 E Anemore Trail, Dillon, CO
- **Prace stolarskie:** Wojtek: 973-445-3282
- **Remonty budowlane:** Jarek: 718-306-7551

ŻYCIE Kolorado

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym przez
Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej
za pośrednictwem:



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles

Wiadomości sportowe

Żyj sportem w Kolorado



MARCIN ŻMIEJKO

Euro 2016 przejęło władzę nad sercami Polaków na całym świecie. Reprezentacja Polski wciąż (ten artykuł powstał po meczu Polska – Szwajcaria) gra w europejskim czempionacie a wszystko sprawia wrażenie snu z którego jakoś nie chcemy się przebudzić. Nicco na uboczu pozostają Copa America 2016 oraz finały ligi NBA oraz NHL.

wybijali piłkę z linii bramkowej w meczu z Ukrainą? Pamięamy zaś fakt, że Ukraińcy jako pierwsi odpadli z turnieju. Takie bowiem jest prawo sportu. Pierwszy raz od wielu lat to Polacy nie muszą walczyć o honor a jeśli pokonają Portugalię to medal mistrzostw będzie w kieszeni. Oby Euro 2016 było dla obecnego pokolenia tym, czym Espana 82 była dla mego pokolenia.

szkowany jest były trener Legii Warszawa – Stanisław Czerchesow. Tradycyjnie dobrze prezentujący się w turniejach Czesi również nie zawalczą w fazie pucharowej, ostatnie miejsce w grupie D i powrót do Pragi. Wczesne odpadnięcie ekip Turcji, Rumunii oraz Austrii raczej nie stanowią niespodzianki.

MŁODE WILKI

Gdyby w maju ktoś obstawił, że pierwsze miejsce w swojej grupie zajmą Węgrzy – wielu pukałoby się w głowę. Ekipa z Dunaju od wielu lat nie mogła się

Christiano Ronaldo na czele. Kolejnym zespołem, który sprawił niespodziankę jest bezapelacyjnie Polska. Tradycyjnie Polacy w ostatnich wielkich imprezach piłkarskich rozgrywali trzy mecze: mecz otwarcia, mecz o wszystko i mecz o honor. Tym razem biało-czerwoni dotarli aż do najlepszej ósemki.

CLEVELAND - NOWA STOLICA KOSZYKÓWKI

NBA stało się nieprzewidywalne. Po pierwszych trzech meczach pomiędzy Golden State Warriors oraz Cleveland Cavaliers eksperci z ESPN przepowiedzieli najkrótszy finał w historii i bezsprzeczny tryumf ekipy z San Francisco. Logika była po stronie ekspertów, Steph Curry i jego ekipa mieli Cleveland na łopatkach i prowadzili już 3:1 w serii „best of 7”. Tymczasem zespół z Cleveland zwał szyki i wygrał 3 kolejne mecze. Efekt – pierwszy tytuł mistrzowski NBA powędrował do Cleveland. LeBron James zdobył mistrzostwo z dwoma różnymi klubami: Miami Heat oraz Cleveland Cavaliers.

PINGWINY LEPSZE OD REKINÓW

Finał NHL od początku określano jako amerykańsko-kanadyjski pojedynek Joe Pavelski – Sidney Crosby. Umiejętności i doświadczenie było po stronie Pittsburgh Penguins a serce i wola zwycięstwa po stronie San Jose Sharks. Taka mieszanka dała masę emocji z których zwycięsko wyszli zawodnicy z Pittsburgha. Tym samym Sidney Crosby i spółka nawiązali do tradycji z początku lat 90-tych kiedy Pingwiny wygrywały Puchar Stanleya pod wodzą Mario Lemieux.

BRONCOS BEZ MVP?

Jak grom z jasnego nieba prze całe Colorado przeszła wieść o tym, że Von Miller nie akceptuje kontraktu zaoferowanego przez Denver Broncos. Najlepszy zawodnik ostatniego Superbowl nie doszedł do porozumienia w sprawie detali dotyczących gwarantowanych opłat i premii jakie proponuje obrońcy zarząd Broncos. W wielkim skrócie, Von Miller ma w kontrakcie gwarantowaną kwotę kontraktową a dodatkowo premie związane z tym jak ekipa z Denver spisze się w następnych kilku sezonach. Jeśli wyjdą z grupy do fazy play-off – Miller zostanie za to nagrodzony, jeśli zdobędzie mistrzostwo konferencji – kolejny bonus i tak dalej. Von Miller ma na sobie w sezonie 2016/17 Franchise Tag, czyli rezerwację jaką na tego zawodnika założyli władze klubu z Denver, oznacza to, że Miller nie będzie prowadził rozmów z innymi drużynami. Na dzień dzisiejszy Miller oświadczył, że nie ma szans na porozumienie i najprawdopodobniej nie będzie grał w Broncos na mocy „franchise tag”. Mijmy nadzieję, że John Elway i rodzina Bowenów w końcu dogada się z jak na razie największą gwiazdą Broncos.



Wielka radość po wygranym meczu ze Szwajcarią.
Fot: www.facebook.com/euro2016news

POLSKA, POLSKA...

Nie ma co się oszukiwać, mecze reprezentacji Polski należy oglądać w grupie. Najlepiej jak największej, jeszcze lepiej w grupie ubranej w narodowe barwy – tak właśnie było w przypadku meczu Polska – Irlandia Północna. Polonia w Denver zebrała się w polskim klubie i przy otwartej polskiej kuchni oraz przy piwie oglądaliśmy mecz, który okazał się historycznym – pierwsze zwycięstwo na Euro. Było miło i wesoło. Oby więcej takich okazji. Podopieczni Adama Nawalki po zwycięstwie nad Irlandczykami z północy, zremisowali z Niemcami (0:0) oraz pokonali Ukrainę (1:0). Te wyniki dały nam drugie miejsce w grupie a tym samym awans do 1/8. Tam czekali na naszych zawodników Szwajcarzy, których po piekielnym pojedynku zostali pokonani po rzutach karnych (5:4). W regulaminowym czasie był remis 1:1 (bramka Błaszczykowskiego). Ten niesamowity mecz na szczęście dał awans Polakom ale wielu kibiców musiało niejednokrotnie trzymać się za serce. Łukasz Fabiański w niesamowity sposób wybronił strzały Szwajcarów (obrona lecącej prosto w okienko piłki po rzucie wolnym to nie lada wyczyn). Kuba Błaszczykowski strzelił drugą bramkę w tym turnieju a Robert Lewandowski był wielokrotnie brutalnie faulowany. Tak to nie był piękny mecz ale liczy się efekt końcowy. Kto dziś pamięta, że Niemcy dwukrotnie

TOWARZYSTWO ZAWIEDZIONYCH

Szwedzi odpadli. Oznacza to, że Zlatan Ibrahimovic nie będzie medalistą Euro. O medale nie będą również walczyli reprezentanci Chorwacji. Mario Mandzukic nie będzie miał szansy, aby zmierzyć się z człowiekiem który wygrał go z Bayernem Monachium czyli Robertem Lewandowskim. Szybciej niż się spodziewano do domu wrócili Rosjanie – nie będzie wizyty na Kremlu a do posady nowego trenera sbornej

przepchać do wielkiej imprezy a kiedy już na takową się dostali, za rywali wylosowali Portugalię, Austrię i Islandię. Niby łatwa grupa ale kto podejrzewałby, że Węgrzy tę grupę wygrają, Islandczycy zajmą drugie miejsce a Portugalia awansuje z trzeciego miejsca, korzystając z łaskawości nowego regulaminu. Podobna historia może być zacytowana przy opisie reprezentacji Islandii. Ekipa tradycyjnie losowana w eliminacjach z przedostatniego koszyka, debiutuje na imprezie rangi Euro i już w pierwszym meczu uciera nosa Portugalii z

Fotogaleria - Polski Klub w Denver

Euro 2016 - mecz: Polska - Irlandia Północna

ZDJĘCIA: JADWIGA BIELECKI



1:0





Polski Klub w Denver

zaprasza na

PIKNIK

POLONIJNY 2016

ALLEN HOUSE PARK

11200 Ralston Road, Arvada, CO 80004

Niedziela 10 lipca 12PM - 8PM

12:30 Msza Święta Polowa

- zamiast Mszy w Polskim Kościele

Polskie jedzenie, polskie piwo, polskie desery

Muzyka do tańca:

DJ Marcin Kania, Jurek Kamiński, Aga Kiroł

Strefa Kibica

- Transmisja Finałów Euro 2016

Atrakcje dla dzieci!

**Wizyta księżniczki i strażaków,
Klub Inżyniera, gry i zabawy,
jumping castle**

Kajeldoskop polinijny

Polskie uczelnie podczas NAFSA w Denver

IWONA SALAMON



Od 29 maja do 3 czerwca, Denver było gospodarzem tegorocznej konferencji NAFSA, Association of International Educators, jednego z największych na świecie wydarzeń edukacyjnych.

Wśród przedstawicieli 400 uczelni z całego świata, znalazła się też delegacja z Polski, która zaprezentowała stoisko narodowe zorganizowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Fundację Rozwoju Systemu Edukacji.

Na polskim stoisku, oprócz ogólnych informacji na temat krajowego systemu szkolnictwa wyższego, oraz możliwości studiowania w Polsce, szczegółową ofertę prezentowali przedstawiciele Uniwersytetu im. A-dama Mickiewicza, Politechniki Wrocławskiej, Szkoły Głównej Handlowej, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Koźmińskiego, oraz Uniwersytetów z Lublina.

Podziękowanie

KATARZYNA FEDOROWICZ

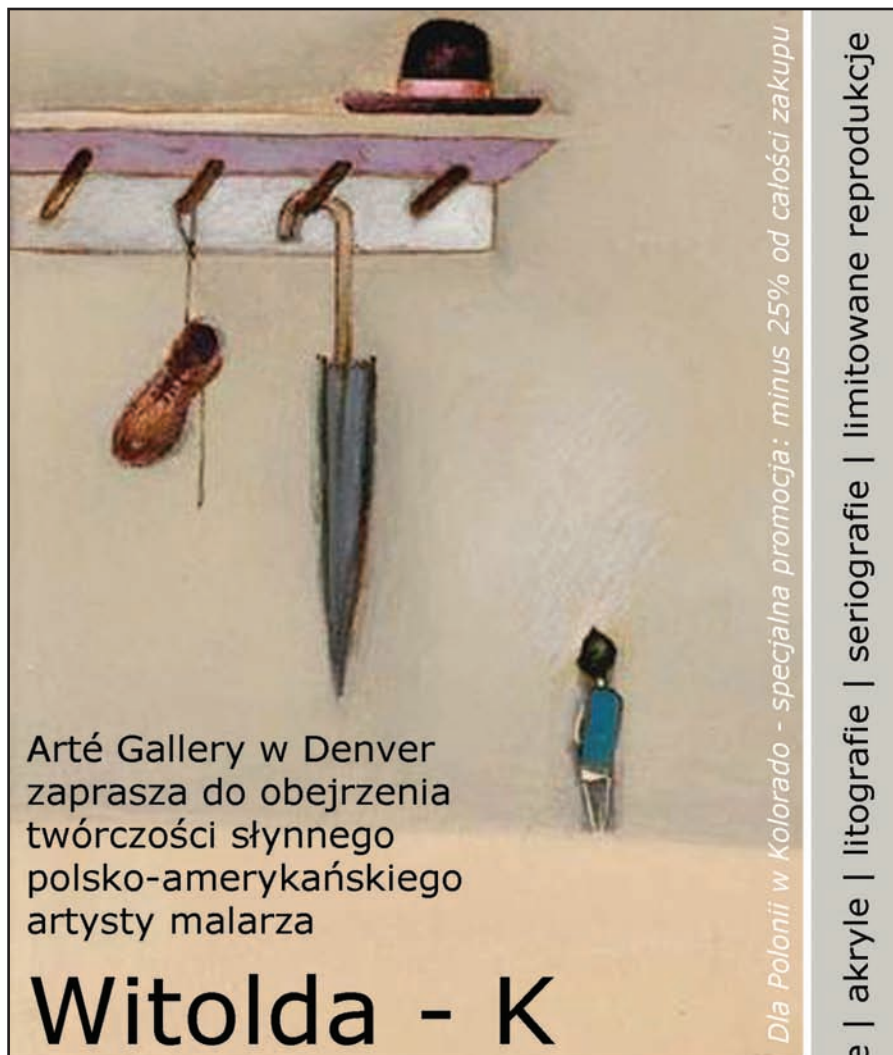
Komitet Rodzicielski przy Polskiej Szkole w Denver serdecznie dziękuje Pani Izabeli Betlinskiej z Izabela Designs za pomoc w zaprojektowaniu koszulek reklamujących naszą szkołę. Współpraca z Panią to wielka przyjemność! Bardzo dziękujemy i życzymy wielu sukcesów. Wszystkim zainteresowanym zaprojektowaniem koszulek zapraszam i polecam firmę Pani Izabeli.



Izabela Designs
Usługi graficzne.
Izabela@izabeladesigns.com
Tel. 303-517-8962

Przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego - Katarzyna Fedorowicz

R E K L A M A



Arté Gallery w Denver zaprasza do obejrzenia twórczości słynnego polsko-amerykańskiego artysty malarza

Witolda - K

Cherry Creek przy 329 Detroit Street,
Denver, CO 80206

witold.arte@gmail.com

303.393.8734

www.witoldk.com

Dla Polonii w Kolorado - specjalna promocja: minus 25% od całości zakupu

obrazy olejne | akryle | litografie | serigrafie | limitowane reprodukcje

Konkurs!!!

Jaka jest Polska w Twoich oczach?

Powiedz nam o tym w KONKURSIE ARTYSTYCZNYM KOLORADO 2016

Z wielką radością i przyjemnością zawiadamiamy Polonię Kolorado, że 16 października 2016 r. (niedziela) w Klubie Polskim w Denver odbędzie się druga edycja Polonijnego Dnia Dwujęzyczności. Prosimy o zaznaczenie tej daty w kalendarzu i już dzisiaj bardzo serdecznie wszystkich zapraszamy.

W związku z tym świętem ogłaszamy otwarty dla wszystkich chętnych, dzieci i dorosłych, Konkurs Artystyczny pt. „POLSKA W MOICH OCZACH”.

Prace można wykonać dowolną techniką, w przypadku prac plastyczno-malarskich prosimy tylko, by format pracy był nie mniejszy niż arkusz A4. Można zgłaszać:

- Szkic
- Rysunek
- Obraz
- Kolaż
- Rzeźbę
- Płaskorzeźbę
- Instalację
- Projekt w mediach łączonych/mieszanych

- Robótki ręczne
- Projekty tkackie/tekstylne
- Fotografię
- Kolaż fotograficzny

Termin nadsyłania prac upływie 30 września 2016 r. Prace można nadsyłać drogą emailową lub przynosić do Polskiego Klubu lub Polskiej Szkoły przy parafii św. Józefa w Denver.

Uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród zwycięzcom w każdej kategorii odbędzie się podczas Dnia Dwujęzyczności 16 października. Przewidziane atrakcyjne nagrody.

Kontakt emailowy:

bilingualday@gmail.com

Polski Klub Denver
adres i kontakt na stronie:
<http://www.polishclubofdenver.com/>

Polska Szkoła w Denver
adres i kontakt na stronie:
<http://www.swietyjozef.org/>

POLISH BILINGUAL DAY
OCTOBER 15-16, 2016

Let's celebrate Polish Language and Culture!

Polish Bilingual Day is celebrated each year, at every third weekend of October. Join us to celebrate this day in your local area!
More information at: www.PolishBilingualDay.com and www.DobraPolskaSzkoła.com



What comes to your mind when you think of Poland?

Share with us your vision and experience

in the POLISH COLORADO ART CONTEST

“Poland Through My Eyes”

It is with great joy and pleasure that we invite you to participate in the first of its kind POLISH COLORADO ART CONTEST 2016 entitled “Poland Through My Eyes”! The contest is a part of the celebration of the 2nd Polish Bilingual Day which this year will take place on Sunday, October 16th 2016 in the Polish Club of Denver. We invite you to mark your calendars and get your hands busy with art making!

The contest calls for art of all kinds and shapes produced by participants of any age, children and adults alike, no matter what their native language or ethnic background. We only ask that drawings and paintings were at least the size of an A4 page.

Eligible entries include:

sketch, drawing, painting, collage, sculpture, engraving, art. instillation, a mixed media project
handmade objects/crafts, textiles, photography, photo collage

Deadline to submit your entry is September 30th 2016. We will accept one entry per participant. You can send your entry and contact information via email or bring it in person to the Polish Club (please call ahead) or the Polish School (school is open each Sunday from 11.45 to 2.15 pm)

Winners will be announced and prizes will be awarded during the Polish Bilingual Day in the Polish Club in Denver on October 16th.

Email contact: bilingualday@gmail.com

Polish Club in Denver - email and address can be found on their page: <http://www.polishclubofdenver.com/>

Polish School in Denver - email and address can be found on their page: <http://www.swietyjozef.org/>

Don't wait - create!



www.polishbilingualday.com

16 Października 2016

2. Polonijny Dzień Dwujęzyczności!



ELIZA SARNACKA-MAHONEY

Mam nadzieję, że zdążyli już Państwo zapoznać się z regulaminem konkursu pt. „Polska w moich oczach” (strona obok) oraz, że planują Państwo zgłoszenie swoich prac (mocno, mocno zachęcam, przewidujemy atrakcyjne nagrody!). Dziś pora na garść bardziej konkretnych informacji o tym, co planujemy w związku z tegorocznymi obchodami II-iego Polonijnego Dnia Dwujęzyczności.

zabawa. Poznajmy się, połączmy siły w wysiłkach promowania języka polskiego i polskości w polonijnych domach, pokażmy światu, czym jest nasza ojczyzna i dlaczego jesteśmy z niej dumni. Tak jak w ubiegłym roku chcemy gorąco zaprosić na PDD także osoby nie posługujące się językiem polskim. Specjalnie dla nich impreza będzie prowadzona dwujęzycznie i pracujemy nad tym, by wyszli z niej wzbogaceni o nowe, pozytywne doświadczenia i

będziemy o tym informować na bieżąco w gazecie, a także na stronach internetowych i fejsbukowych Polskiej Szkoły w Denver i Polskiego Klubu w Denver. Nie zapominajcie tam zaglądać!

O idei Dnia Dwujęzyczności pisałam obszerniej w ubiegłym roku i nie chcę powtarzać tego, co można znaleźć w archiwalnym wydaniu ŻK z października 2015 roku:

(https://issuu.com/www.zycie-kolorado.com/docs/zycie_kolorado_october_2015?e=4571902/30404704), jak i na oficjalnej stronie poświęconej promocji i popularyzacji tego święta www.polishbilingualday.com. Wszystkich z Państwa, którzy z nazwą i ideą PDD stykają się po raz pierwszy, bardzo serdecznie zapraszam do odwiedzenia tych stron - znajdą tam Państwo mnóstwo informacji o genezie PDD, celach, jakie przed sobą stawia i szczegółowe relacje z przebiegu jego obchodów w roku ubiegłym (pierwszym roku, gdy święto to celebrowaliśmy). Przypomnę tylko, że oficjalna proklamacja Polonijnego Dnia Dwujęzyczności jako nowego święta w kalendarzu imprez polonijnych odbyła się w Nowym Jorku (Konsulat Rzeczypospolitej Polski) we wrześniu ub. roku, świętu formalnie patronuje rząd

Polski, zaś patronem honorowym jest profesor Jan Miodek, największy polski autorytet w dziedzinie języka polskiego.

W ubiegłym, pilotażowym roku, obchody PDD pod egidą fundacji i portalu Dobra Polska Szkoła z Nowego Jorku odbyły się w sześciu ośrodkach (szkołach i centrach kulturalnych), pięciu na Wschodnim Wybrzeżu USA i u nas, w Denver. Idea święta od odbiła się jednak sporym echem na świecie i już w ubiegłym roku przyłączyły się do nas szkoły z Ukrainy, Australii i Chicago. W tym roku fundacja Edukacja dla Demokracji, która jest polskim patronem Dobrej Polskiej Szkoły włączyła do obchodów kilkanaście szkół polonijnych z Europy Zachodniej oraz Polonię z Toronto, która ma w planach zorganizować wspólne obchody dla kilku działających tam ośrodków edukacji polonijnej. Jednocześnie Senat Rzeczypospolitej Polskiej uznał Polonijny Dzień Dwujęzyczności za „jedną z najważniejszych, nowych inicjatyw polonijnych”, której chce się w tym

INSTYTUCJE PARTNERUJĄCE:



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



R A D A
JĘZYKA POLSKIEGO
PRZY PREZYDIUM PAN



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Nowym Jorku



Polska Szkoła w Denver obchodziła 1. Polonijny Dzień Dwujęzyczności 2015.

Przede wszystkim dwie wielkie zmiany w stosunku do roku ubiegłego. Po pierwsze obchody odbędą się w niedzielę, a nie w sobotę – a więc 16 tego października 2016 r. Mamy nadzieję, że jest to termin dogodniejszy dla wielu z nas, bo w soboty – ach uroki współczesnego życia! – niektórzy z nas przecież pracują, a wiele rodzin z dziećmi spędza je na meczach, treningach i innych zajęciach dodatkowych dla pociech.

Druga zmiana to lokalizacja. W ubiegłym roku święto celebrowaliśmy w budynku Polskiej Szkoły. W tym roku podwoje przez PDD otworzy Polski Klub w Denver, co jest naszym świadomym, głośnym sygnałem do Polonii w Kolorado i wszystkich osób w jakikolwiek sposób zainteresowanych Polską: przyłączcie się do nas! Dzień Dwujęzyczności nie jest imprezą stricte szkolną, adresowaną do dzieci uczących się języka polskiego, ale do nas wszystkich. Założeniem i wizją przyświecającą temu świętu jest integracja, edukacja i

wiedzę o współczesnej Polsce oraz o działalności Polonii w Kolorado i USA.

W maju i w czerwcu odbyły się pierwsze spotkania organizacyjne i miło nam donieść, że w programie na pewno znajdą się następujące atrakcje:

1. Przedstawienie teatralne dla dzieci
 2. Występ zespołu tańca ludowego „Krakowiacy”
 3. Spotkanie z autorem najbardziej znanego anglojęzycznego bloga/portalu o dwujęzycznym wychowaniu ADAMEM BECKIEM (www.bilingualmonkeys.com)
 4. Wystawa prac i rozwiązanie konkursu artystycznego „Polska w moich oczach”
 5. Warsztaty kulinarne „Polski talerz”
 6. Warsztaty artystyczne dla dzieci
 7. Galeria polskiej książki
 8. Wystawa i sprzedaż artykułów rękodzielniczych
 9. Loteria z atrakcyjnymi nagrodami
 10. Występy wokalne i instrumentalne
- Lista atrakcji pewnie jeszcze urosnie,

roku uważniej przyjrzeć, by lepiej wesprzeć jej propagowanie i realizację w następnych latach.

Do 16-tego października zostało jeszcze sporo czasu, ale mam nadzieję, że już dzisiaj zaznaczą Państwo sobie tę datę w kalendarzu, by, gdy nadejdzie, dołączyć do reszty społeczności polonijnej z Kolorado, by celebrować nasze narodowe korzenie, język, kulturę, tradycje, a nade wszystko pokazać najmłodszemu pokoleniom, jaką wielką wartością dla nich osobiście i dla kraju, z którego się wywodzą jest ich dwujęzyczność. Pokażmy im, że nie są sami, że wspieramy ich i dopingujemy w nauce jako zjednoczona społeczność. Promowanie pozytywnego, atrakcyjnego wizerunku Polski i dbałość o polskie interesy za granicą to nasza najważniejsza, wspólna sprawa.

Herbata czy kawa?



Kormorany

cz. 3

WALDEK TADLA

Powroty nastroją ale też pomagają zrozumieć - jak ono jest. Do tego, że coś jest dobre ciężko jest kogokolwiek przekonać. Takie rzeczy po prostu się czuje. Nasze subiektywne doznania codziennie malują obrazy otaczającej rzeczywistości. Sporą jej częścią jesteśmy my sami. I tak, obserwując nieszczęśliwych ludzi udających się w rajską podróż życia nie sposób jest ich przestrzec - Zostańcie w domu! Bo od siebie i tak nie uciekniecie. Powielana tego próba "dewaluuje tylko raj" i utwierdza w przekonaniu o koślawych formach i szarych kolorach tego jakże, nienachalnie pięknego życia. Z kolei wyzwolony z wewnętrznych konfliktów człowiek potrafi pozytywnie doświadczać otaczające go uroki, właściwie oceniając je przez pryzmat wielorakich doznań. Dlatego właśnie podczas moich powrotów do Ojczyzny, przez ostatnie trzy dekady usilnie próbowałem "zostawić siebie w domu". Wysiadając z samolotu za każdym razem byłem jak ten wyzwolony grzesznik po wyjściu z konfesjonau, gotowy do tego aby znowu nie... grzeszyć. Moja perspektywa odbioru Polski wydaje się być szlachetnie właściwa. Od dwudziestu ośmiu lat odwiedzam ją regularnie i za każdym razem uważam, że Ojczyzna mi w oczach pięknieje. Tak jest i tym razem, siedzę w kafejce i sącę podwójną espresso, podaną w porcelanowej zastawie z ciasteczkami i wodą do płukania zębów/popicia. Europejska kultura. Cudownie byłoby jej nie mieszać z żadną inną i o dziwo, w Polsce to się jeszcze jakoś udaje. Ostrów Tumski urzeka. Zakochani na moście miłości wieszają kłódki z inicjałami, a kluczyki wrzucają do Odry. Podobno to wielkie uczucie ma być na zawsze? Za rogiem plac Bema i najlepsze lody na świecie. Lokal nazywa się "Polish Lody", a ja stoję i dumam: kinder bueno, nutella, malaga, pistacja, piernik, agrest, grejpfrut, tiramisu, beza, kiwi, marcepan, a może żurawina? Śmietankowe i truskawkowe odeszły do lamusa wraz z moim dzieciństwem. Nie ma też wody z saturatora i szklanek z lekka płukanych, dzisiaj po prostu jest lepiej.

Chłopcęca nostalgia obrazów z dawnych lat przywołuje piłkarskie boiska. Uganiam się za piłką spędzaliśmy na nich większość swojego, młodzieńczego życia. Do szczęścia potrzeba było tak niewiele - słupki z kamieni, kawałek równego placu, okrągły skórzany balon i my marzący o wielkiej, sportowej karierze. Deyna, Lato, Lubański, futbolowe okno na wielki świat. Obuci w gumowe korki graliśmy z pasją aż do zachodu słońca. Przed zaśnięciem myliśmy brudne nogi i chowaliśmy skarpety pod łóżko z nadzieją, że tam nie będzie ich czuć. Mycie zębów schodziło na drugi plan, wszak one podczas gry aż tak bardzo się brudziły. Śląsk Wrocław był moim

klubem, prawa obrona moją pozycją, a w trampkarzach byłem kapitanem drużyny. I jak tu nie marzyć? Po czterdziestoletniej odskoczni postanowiłem ponownie odwiedzić swój Śląsk. Chłopcy grają w dużo lepszych warunkach ale czy lepiej? W tym dniu wrocławska drużyna podejmowała Jagiellonie Białystok. Stawką meczu było utrzymanie się w Extraklasie. Nasi wygrali 3:1. Bramki dla Śląska strzelili Węgier Bence Mervo (dwie) i Japończyk Ryota Morioka, chłopcy z pewnością nie urodzili

Punktem kulminacyjnym tegorocznego pobytu w Polsce bez wątpienia była największa artystyczna uczta duchowa mojego życia. W dniu urodzin mojej Mamy odbył się cudowny spektakl na którym wszyscy rodzinnie uczestniczyliśmy. Jedyny taki koncert we Wrocławiu mistrzowsko zaprezentował Narodowy Teatr Opery i Baletu, który jest obecnie najstarszym teatrem obwodu odeskiego Ukrainy. Jego siedzibą jest najbardziej rozpoznawalny budynek Odessy pochodzący z 1887 roku, zali-

perfekcyjnym tańcem baletu. Bo czy może być coś piękniejszego niż uczucia wyrażane tańcem, muzyką i śpiewem? Trzygodzinna uczta dochowa dała nam jednoznaczna odpowiedź na to pytanie. Jeszcze raz utwierdził się w przekonaniu o wyższości wartości duchowych nad ziemską materią, która jest tylko przelotnie atrakcyjna, a zwłaszcza jak się jej nie ma. Bo urok pieniądza karmi tylko niedoskonałe ciało, a urok opery karmi nieśmiertelną duszę.



się na Oporowie. Dla Jagiellonii trafił Estończyk Konstantin Vassiliev, pewnie też nie z Bojarów ale co tam. Całe życie kopaliśmy piłkę aby wyrwać się do świata tymczasem świat przyszedł do nas. Dzisiaj nie tylko zawodnicy są z importu ale również nasza duma - stadion piłkarski, który spełnia wszystkie wymogi najwyższej czwartej kategorii UEFA. Jego pojemność 45 tyś, na mecze przychodzi ok 5 tyś tak więc kibice muszą się jeszcze dostosować. Dobra gra drużyny napewno by tu pomogła ale ciężko jest to zapiąć skoro nasi, najlepsi grają w Niemczech. Na zawodników z importu klub nie stać bo na mecze przychodzi zaledwie 5 tyś. ludzi z czego połowa jest na darmowych biletach z promocji, a druga połowa jest... agresywna. Błędne koło się zamyka, marketing w Śląsku jest koszmarem, jak tu kreować podaż skoro nie ma popytu? Cała nadzieja w polskiej reprezentacji, która już w tym miesiącu zostanie w Paryżu mistrzem Europy i zmieni piłkarską koniunkturę.

czany do najpiękniejszych i najlepszych teatrów operowych w Europie. Wybitni artyści to muzycy, soliści i tancerze prezentujący najwyższy artystyczny poziom, biorący udział w wielu projektach międzynarodowych. Podczas polskiej "GALI NAJPIĘKNIEJSZYCH ARII OPERETKOWYCH", którą mieliśmy okazję wraz z kochaną Jubilatką obejrzeć, udaliśmy się w niezapomnianą podróż muzyczną przez wszystkie najbardziej znane historie miłosne operetki i musicalu. Nasze zmysły i serca w tym dniu mamił swoimi aranżacjami muzycznymi Strauss, Loeve, Lehar, Kalman, Lara, Bernstein, Morricone, Webber. Ich arcydzieła nuca dziś wszyscy, bo ta wielka muzyka w przeciwieństwie do nas, nigdy nie przemija. Przetanąć całą noc, Kto me usta całuje ten śni, W soczystym winnym gronie, Twoim jest serce me, Graj piękny Cyganie, Usta milczą, dusza śpiewa, Granada, O Sole Mio i wiele, wiele innych. Tej nocy, muzyczna magia wzbogacona została cudownymi strojami oraz

My emigranci jesteśmy trochę tak, jak te Piotra Szczepanika kormorany. W swoim niespokojnym locie płaczemy się wiecznie szukając szczęścia. Wydaje się, że już na zawsze dwie krainy będą naszym domem do których stale będziemy kiedyś wracać.

Bo gdy dzień gaśnie w szarej mgłę, wiatr strąca krople z drzew, mgły ściga wśród sitowia wiatr - Już Wracać Czas.

Kolejny raz niezmiernie smutno było mi wyjeżdżać. I tym razem zabieram ze sobą bagaż polskiej mądrości, tradycji, kultury i wiary w lepsze jutro. W walizce obok książek z Empiku mam również batony Grześki, cieniutkie kabonoski i dwie butelki Soplisy. Jestem kontent i głęboko wierzę, że następnym razem kiedy tu przyjadę znowu będzie lepiej, a ludzie będą jeszcze bardziej szczęśliwi. Dopiero wtedy przekonamy się, jak naprawdę pracuje "dobra zmiana". Kto wie, może się też pogodzimy?

Polska Szkoła w Denver



Słowo od Dyrektora

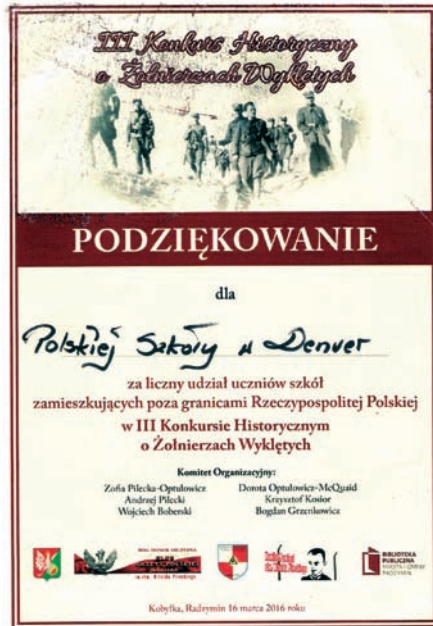
STANISŁAW GADZINA



W marcu b.r. odbył się III Konkurs Historyczny o Żołnierzach Wyklętych. Wzięło w nim udział około 1,200 uczniów ze szkół w kraju i z poza granic Polski. Ta spora liczba uczestników świadczy o tym że młodzi nie rywalizują o nagrody ale swoim udziałem pragną oddać szacunek bohaterom i ich ofiarnej postawie do Ojczyzny.

Również nasza Polska Szkoła w Denver – uczniowie klasy 8-mej – przyłączyli się do tego konkursu i dostaliśmy podziękowanie za udział. Jestem wdzięczny i z szacunkiem dziękuję wszystkim uczniom za wspaniałą postawę i zaangażowanie się w upamiętnienie dla wszystkich żołnierzy którzy walczyli o wolność i suwerenność Polskiego kraju.

Zapisy do szkoły na następny rok odbędą się 14 i 21 sierpnia 2016. Rok szkolny rozpoczynamy 11 września 2016 o 11:45 w budynku szkolnym. Więcej informacji: www.swietyjosef.org



Punkt widzenia

Statek z bajki



GRZEGORZ MALANOWSKI

Przypomnijcie sobie dzieciństwo. Bajki opowiadane przez czującą mamę lub przez dobrą babcie. A potem bajki czytane samodzielnie, z książek na które z nadzieją czekaliśmy, nie odrywając wzroku od tajemniczych paczek leżących pod świąteczną choinką. Dziwne, ale większość bajek była smutna, jak owa historia dziewczynki z zapałkami. Albo przerażająca, jak okrutne bajki dla dzieci pisane przez niemieckich braci Grimm. Pewnie dlatego, że czasy były wówczas smutne, a nawet przerażające. Zdarzały się jednak bajki romantyczne, o ubogich rycerzach wykradających księżniczki zamknięte w zamkowej wieży, lub o książętach poślubiających dziewczynki obudzone ich pocałunkiem.

W naszej bajce młody książę ujrzał pannę wielkiej urody, zakochał się bez pamięci i poprosił po trzech dniach o jej rękę. Wkrótce radośnie ogłoszono poddany księcia i całemu światu, że wspaniały ślub i wesele jakiego nigdy jeszcze nie widziano, odbędzie się niebawem. Królowie i inni możni tego świata prześcigali się wzajemnie w przygotowywaniu podarunków ślubnych dla nowożeńców. Najbogatszy z nich postanowił przyćmić dary wszystkich pozostałych gości: kupił dla młodej pary najpiękniejszy na świecie statek z wielkimi, białymi żaglami zawieszonymi na czterech wysokich masztach.

Więść o spodziewanym niezwykłym ślubnym podarunku szeptana od ucha do ucha roznosiła się po księstwie, i w przeddzień ślubu tłumy poddanych księcia wyległy by ujrzeć ów piękny żaglowiec wpływający do portu. Ale okręt nie wpłynął. Roztropna narzeczona w ostatniej chwili przejrzała zamysł podstępного bogacza który pragnął wkraść się w łaski młodej pary aby móc zawładnąć finansami księstwa, i nie zaprosiła go na ślub, ten zaś, obrażony, nie wysłał swojego podarunku.

Ach, cóż to był za ślub! Panna młoda oczarowała wszystkich najzdobniejszą suknią ślubną wszech czasów, a na jej weselu tańczyły przepiękne panie i wykwinni panowie. Nie było wśród nich jedynie owego bogacza. Ładna bajka? To jest jednak "bajka - nie-bajka": rzecz zdarzyła naprawdę, dokładnie 60 lat temu w Monte Carlo, w Księstwie Monaco. Księciem był Jego Wysokość Rainier III, panną młodą amerykańska



Księstwo z naszej bajki: Monaco w 1966 roku
Fot. G. Malanowski

aktorka Grace Kelly, a "podstępny" ofiarodawcą Aristotle Onassis, najbogatszy człowiek świata, który jako podarunek zakupił w 1956 ów bajkowy żaglowiec nazwany Fantôme, zjawa.

Skąd się ta "zjawa" wzięła? Otóż Fantôme, ogromny, czteromasztowy szkuner ze stalowym kadłubem zbudowany w 1923 jako luksusowy jacht dla angielskiego Duke of Winchester, dopiero po trzydziestu latach trafił w ręce Onassisa. Ale po weselnym fiasko w Monaco, rozgniewany Onassis kazał odholować Fantôme do portu w Lubece, przestał się nim interesować, i po dziesięciu latach rdzewienia, w 1969 sprzedał go amerykańskiemu armatorowi Mike'owi Bourke, właścicielowi Windjammer Barefoot Cruises w Miami. Tam też żaglowiec został za 6 milionów przebudowany, aby móc wozić między karaibskimi wyspami ponad stu żądnych przygód pasażerów.

Aristotle Onassis po roku przypomniał sobie o Fantôme, gdy wraz z żoną, Jackie Kennedy-Onassis zawinął do portu w Miami na pokładzie swego luksusowego jachtu Christine. Była to niedziela, przy przebudowywanym żaglowcu obecny był tylko jeden pracownik Windjammera, który wieczorem zatelefonował do

właściciela firmy: "...szefie, nic specjalnego się dziś nie wydarzyło, ale zaba-



Statek z bajki: Fantôme pod żaglami
Fot: Windjammer

wna historia; przyszła jakaś śmieszna para, ładna, wysoka kobieta z małym, starszym facetem w okularach, na siłę chciał wprowadzić tę kobietę na statek, ja mu mówię: niema wejścia! Facet się zrobił niegrzeczny i zaczął wrzeszczeć, że to był jego statek. Jakiś wariat. Ale wyrzuciłem go, no problem". Burke

uświadomił sobie, że tym wyrzuconym wariatem mógł być Onassis w towarzystwie żony, popędził więc samochodem do portu, ale się spóźnił. Onassis właśnie odpłynął z Miami w dalszą podróż.

Był rok 1985, od paru lat z entuzjazmem budowaliśmy z żoną nowe życie w Kolorado, dla nas i dla dzieci. Początki jak dla wszystkich nie były łatwe, ale fantazja nas nie opuszczała: gdy nasza przyjaciółka Ania w czasie wspólnych kąpieli w gorących basenach Glenwood Springs opowiedziała nam o uroczej podróży odbytej przez nią po Karaibach na pokładzie żaglowca o nazwie Fantôme, spojrzeliśmy na siebie i bez słowa wiedzieliśmy natychmiast dokąd ruszymy w nadchodzącą zimę. Byliśmy jednak biedni, może nie jak myszy kościelne, ale blisko: splacaliśmy z trudem nowo nabyty domek w Boulder, i w tej sytuacji rejsy po Karaibach nie powinny wchodzić w grę. Ale oboje z żoną byliśmy starymi żeglarzami, żeglowaliśmy w Polsce po zimnym Bałtyku i wizja płynięcia po ciepłym morzu Karaibskim na pokładzie PRAWDZIWEGO, STAREGO ŻAGLOWCA nie pozwalała nam porzucić tego pomysłu. Sprzedaliśmy więc beztrosko resztkę przywiezionej z Polski, zachowanej na "czarną godzinę" biżuterii, i zaraz po Bożym Narodzeniu wylądowaliśmy wraz z dziećmi w Nassau, na Bahamach. W porcie, przy kei stał Fantôme. O Boże, serce waliło nam z emocji. To był kawał okrętu! Na wysokiej rufie powiewała flaga Hondurasu, tam bowiem był ów szkuner zarejestrowany.

Tego samego wieczoru pilot wyprowadził statek z portu i przy dźwiękach starożytnego, pięknego hymnu Amazing Grace, sławiącego Boga za Jego miłosierdzie, postawiono żagle. Co dzień, gdy przy zachodzie słońca stawiano żagle, brzmiał nam z masztu ten hymn i Amazing Grace od tej pory zawsze kojarzy mi się z Fantôme.

To był ogromny, urokliwy żaglowiec. Płynęło na nim zwykle ponad stu bosonogich, beztroskich pasażerów, czterdziestu karaibskich, wesołych członków załogi, brytyjski lub nowozelandzki kapitan - gaduła opowiadający anegdoty morskie, oraz nieodłączny kot okrętowy przyjaźniący się z naszym synkiem. Gdy wiatr był za słaby, płynęliśmy na silniku co dawało Fantôme szybkość około 8 węzłów. Ruszaliśmy zwykle wieczorem aby rankiem rzucić kotwicę przy kolejnej wyspie archipelagu Antylli, jak Tobago, Grenada, Dominika czy Antigua, co było zawsze poprzedzane przez "story time", godzinkę opowiadań. Siedzieliśmy więc na pokładzie wokół wielkiego stołu i słuchaliśmy opowieści kapitana "wczoraj bawiliśmy się przy Carricou, ale dzisiaj dopłyniemy do Union Island, to taka

c.d.

wyspa na której niema nic ciekawego poza nadzwyczajną plażą i pobliską rafą. rafą. Do tej plaży dopłyniecie szalupami, a w ślad za wami dopłynie lunch: barbecue i lokalne przysmaki. Do popicia dowieziemy do was dużą konwię z ponczem, powinna wystarczyć, ale w ponczu jest mocny rum, lepiej więc jeśli będziecie pływali i nurkowali przed lunchem”.

Tak oto zaczynaliśmy kolejny dzień. Niektóre wyspy były rzeczywiście bezлюдne, ale eksplorując palmową dżunglę na jednej z nich natrafiliśmy w na ruiny willi z basenem, a za nią

bosmański otwarty na rozdziale opisującym rozmaite węzły żeglarskie. Kapitan wpatrzony w tak zwany “węzeł kotwiczny” zachęcał nowożeńców do wierności małżeńskiej. Czynił to z trudem, zasychało mu w gardle które co raz przepłukiwał ponczem, nie mógł się wyraźnie skupić, być może dlatego, że prześcieradłowa toga co rusz obsuwała się ze ślicznych piersi stojącej przed nim panny młodej, co wzbudzało zrozumiałe westchnienia wśród męskiej widowni.

Za burtą Fantôme, w świetle latarni rozświetlonych wokół rozbawionego pokładu widać było stada delfinów

lata, myśleliśmy już z żoną o kolejnym grudniowym rejsie. W ostatnią sobotę chłodnego października 1998 roku spacerowałem wieczorem wraz z siostrą po ulicach Warszawy, próbując odnowić wspomnienia minionego dawno dzieciństwa. W tym czasie po drugiej stronie globu trwał jeszcze sobotni poranek, szalupy dowoziły przemokniętych w ulewnym deszczu pasażerów do żaglowca Fantôme zakotwiczonego na redzie płytkiego portu Omoa u brzegów Hondurasu, aby wieczorem ruszyć na zachód, w stronę koralowych raf Belize. Z pokładu patrzył na nich 32 letni kapitan Guyan March, w jego wzroku malował

pasażerów szalupy Fantôme powiedział potem, że czuł się jakby stał na wprost hydrantu.

Informacje uzyskane z modeli komputerowych Państwowego Centrum Huraganów w Miami były uspakajające: Mitch ze swoimi wiatrami dochodzącymi do 80 mil na godzinę będzie odchodził na północ, w stronę Jamajki i dalej w stronę Kuby. Mimo to, kapitan chciał być ostrożny; zamiast płynąć na północ w stronę koralowych raf Belize, postanowił kręcić się wokół pobliskich, przybrzeżnych wysp Hondurasu. Wczesnym wieczorem Fantôme



Fantôme na kotwicy przy Palm Island
Fot. G. Malanowski



Na pokładzie Fantôme, 1986
Fot. G. Malanowski

weszliśmy na zarośnięty krzakami betonowy, popękany pas startowy. Dawny punkt przelotowy narkotyków?

Najbardziej romantyczna była maleńka Palm Island, własność miłego pana który kiedyś wydzierżawił bezлюдną, bezdrzewną i zakomarzoną wysepkę na 99 lat od któregoś z okolicznych wyspiarskich kraików. Po paru latach wznosił na niej dom i elektrownię wiatrową, zbudował imponujące ujęcie wody deszczowej, wytępił komary, posadził setki palm i okrążył wyspę bitą drogą. Tablica przy tej drodze głosiła “Highway 77” i można ją było objechać wózkami golfowymi, albo lepiej obejść piechotą. Wokół było morze, nad głową palmy i słońce. A na piaszczystej plaży popijali piwo żeglarze z odwiedzających wyspę jachtów.

Na parę godzin przed zachodem słońca szalupy dowoziły nas z powrotem do statku, ponosiliśmy kotwicę, rozbrzmiewał Amazing Grace, stawiano żagle i statek pchany wiewiącami bezustannie, ciepłymi passatami, ruszał aby nad ranem dopłynąć do następnej wyspy. A po zapadnięciu zmroku zaczynała się prawdziwa zabawa bosonogich, półnagich pasażerów ubranych w “togi” z prześcieradeł, tańczących na pokładzie ze szklanką ponczu w ręku. Pewnego wieczoru zostaliśmy zaproszeni na ślub i “pirackie wesele”. Ślubu udzielał kapitan statku, dając młodej parze nauki małżeńskie które, jak się wydawało, znajdował w leżącej przed nim, otwartej księdze. Proszono mnie o robienie zdjęć, więc stałem tuż za kapitanem. Patrząc mu przez ramię dostrzegłem ze zdumieniem, że owa księga to podręcznik

ścigających się z żaglowcem. A po zabawie można było kłaść się do snu na pokładzie, patrząc na wygwieżdżone niebo i wdychając zapach morza.

Wspomnienia z podróży na pokładzie Fantôme były bajkowe dla nas obojga i dla naszych dzieci. To skłoniło nas do jej trzykrotnego powtórzenia. Pływaliliśmy wyłącznie w zimie, dla uniknięcia sezonu huraganów i pory deszczowej. Jednej zimy wypłynęliśmy z Wenezeli, kiedy indziej z Grenady. W 1987 czekając na przyplnięcie Fantôme zamieszkaliśmy na tej wyspie przez kilka dni, będąc przyjmowani wręcz serdecznie przez jej mieszkańców. Lokalny taksówkarz zaprosił nas wraz z dziećmi na wesele swojej córki. Młodzi mężczyźni nosili na ulicach koszulki z napisem: WE NEED US, YOU HELPED US! Okazało się, że ci ludzie byli wdzięczni Amerykanom za wypędzenie przed kilkoma laty komunistycznej junty, która po obaleniu demokratycznie wybranego rządu terrorizowała wyspę. Ale wszystko ma swój koniec, i gdy Kubańczycy zaczęli na niej budować pas startowy dla ciężkich samolotów, prezydent Reagan nakazał akcję. Owo serdeczne przyjęcie było dla nas zaskoczeniem, bowiem nasza dotychczasowa wiedza o Grenadzie pochodziła z lektury prasy amerykańskiej nienawidzącej Reagana i opisującej z oburzeniem “agresję” amerykańską wobec tej wyspy. Okazało się, że po obaleniu komuny wyspa ekonomicznie odżyła, odżyli mieszkający na niej ludzie - i wyrażali nam swoją wdzięczność.

Od czasu naszej ostatniej wyprawy na pokładzie Fantôme minęły cztery

się niepokój. Koniec października to pora roku kiedy huragany w atlantyckiej strefie podzwrotnikowej powinny się zwykle kończyć. Ale widocznie świat wszedł już w okres zmiany klimatu,

podniósł kotwicę i ruszył wzdłuż brzegu, w kierunku wschodnim. Ale modele komputerowe zawiodły, nastąpiło coś nieoczekiwanego: Mitch przerwał swoją wędrówkę w stronę Jamajki, odwrócił



Trasa huraganu Mitch
Autor: G. Malanowski

bowiem parę dni wcześniej hen, 1000 mil na wschód, u wybrzeży Kolumbii pojawił się jakiś zapóźniony tropikalny sztorm który szybko tak zwiększył swoją siłę, że zaklinacze pogody uznali go huraganem i nazwali “Mitch”. Mimo, że jego centrum znajdowało się daleko, na obrzeżach huraganu wiały silne wiatry przynoszące tropikalną ulewę. Jeden z

nagle kierunek i ruszył w lewo, na zachód, w stronę Belize, defilując wzdłuż brzegów Hondurasu. Szybkość jego wiatrów wzrosła do 120 mil na godzinę więc nadano mu rangę huraganu o groźnej już sile 3.



IV Festiwal Polskiego Jedzenia

Sobota 20 sierpnia 2016 godz. 12:00-21:00
Niedziela 21 sierpnia 2016 godz. 12:00-19:00

Kościół Świętego Józefa
517 East 46th Avenue, Denver, Colorado, 80216



W programie:

- Występ zespołu "Krakowiacy"
- Występ "Swojskich Dziełch"
- Karaoke
- Kalambury
- Wybór Króla i Królowej Festiwalu
- Dużo zabaw dla dzieci i młodzieży

POLSKIE JEDZENIE I PIWO

Świetna muzyka:
Polska, lat 80, regionalna

Kontakt festiwalowy:

Telefon: 720-504-6199

Email: polishfoodfestival@gmail.com

WWW: PolishFoodFestival.org



Rycerze Kolumba



Bracia Rycerze!

STANISŁAW KALISZAN

Minęło 11 miesięcy, a wkrótce minie rok gdy przejąłem funkcję wielkiego rycerza dla Polskiej Rady Rycerzy Kolumba. Dla mnie było to duże wezwanie. Nie wiedziałem jak sobie z tą funkcją poradzę? Jak minie ten rok nie będę ukrywał ciężkiej pracy? Nie było łatwo, ale minął. Było to dla mnie nowe doświadczenie, nowe obowiązki, nowe wezwanie. Na pewno nie poradziłbym sobie gdyby nie Wasza, Bracia pomoc. Dlatego chciałbym bardzo serdecznie podziękować Braciom rycerzom którzy wspomagali mnie słowem, radą, pracą itp. Odpowiadali na każde wezwanie na każdą prośbę o pomoc. Nie będę wymieniał z nazwisk bo pamięć ludzka jest krótka i zawodna mógłbym kogoś nieopatrznie pominąć, a tego nie chciałbym. Dziękuję Panu Bogu że dał mi siłę i zdrowie i Was Bracia którzy zawsze byliście przy mnie. Dziękuję

również żonom naszych wspaniałych Rycerzy za ich ofiarność i zaangażowanie szczególnie w przygotowywaniu, pieczeniu ciast i serwowaniu lunchy w ciągu całego roku, jak również podczas co niedzielnych lunchy w czasie gorących dni lata 2015. Bóg Zapłać Wam za tę ofiarność. Dziękuję Panu Bogu za Was i proszę Pana o łaski dla Was i Waszych rodzin. W dniu 13 lipca zaprzysiężony zostanie nowy Wielki Rycerz wraz z oficerami na 2016/2017. Wielkim Rycerzem na następny rok został Brat Romuald Barteczka. W imieniu wszystkich Braci Rycerzy jak również własnym życzę Bratu Romualdowi oraz jego oficerom owocnej pracy, błogosławieństwa bożego i wytrwałości.

Wielki Rycerz Polskiej Rady Rycerzy Kolumba - Stanisław Kaliszan

R E K L A M A

MH - INTERNATIONAL Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

- Notariusz Publiczny
- Tłumacz Przysięgły
- Rozliczanie podatków (Income Tax)

MH

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

720-331-2477

Biuro mecenasa Jurasia Ziankowicza TERAZ PRACUJEMY TAKŻE W DENVER

Polskojęzyczny adwokat imigracyjny: wize, zielone karty, imigracja rodzinna, robotnicza, obywatelstwo, obrona przed deportacją, odwołania od decyzji imigracyjnych, aplikacje na azyl, wize oraz zielone karty dla ofiar przestępstw (visa U) i przemocy domowej (VAWA), wize studenckie (F-1, J-1), a także inne sprawy imigracyjne.



(720) 260-4605

MÓWIMY PO POLSKU, BIAŁORUSKU,
UKRAIŃSKU ORAZ PO ROSYJSKU.

colorado@polishlawyer.us

2821 S Parker Road, Suite 407
Aurora, CO 80014

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....



zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskimi produktami: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...



13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com

Felieton

Witold-K

(w kącie)



Być może, że pisałem już o kobiecie, która nazywała siebie Szara Meta. Była ona przez wiele lat pacjentką szpitala psychiatrycznego w Tworkach. Mój ojciec będąc lekarzem zalecał powierzanie pacjentom zadań, które były formą terapii. Na ogół lekarze byli w stanie przewidzieć okresy wzmożonego niepokoju u niektórych pacjentów i na krótki okres byli oni zamykani, otrzymywali właściwe lekarstwa i po jakimś czasie wracali do powierzonych im zajęć.

Jednym z takich pacjentów była Szara Meta - wysoka kobieta z muskulami jak Cassius Cley i dolną szczęką wysuniętą do przodu jak łoś z Białowieży. Pamiętam ją z czasów wojny, widywałem ją również przez wiele powojennych lat.

Szpitalna kuchnia rozwoziła do poszczególnych pawilonów duże kotły pełne zupy, a potem te puste kotły w ramach leczniczego programu Szara Meta odnosiła do kuchni. Trudno to było nazwać zupą, gdyż w czasie okupacji była to po prostu woda z rozgotowanymi obierkami od kartofli, które mój ojciec sprytnie pozyskiwał od żołnierzy armii niemieckiej stacjonującej na terenie szpitala. Udawało się czasem również zdobyć kości wołowe lub wieprzowe, które były skarbem, ale jedynie do czasu kiedy gestapo zaczęło robić naloty na szpital, a więc to też się skończyło. Personel szpitala był lojalny wobec armii i nigdy, choć inwigilowany, nie puścił pary z ust. *Alea iacta sund.*

Jeszcze jako mali chłopcy lataliśmy za siłaczką i w kółko pytaliśmy jak się nazywa i zawsze była ta sama odpowiedź: Szara Meta. Czekaliśmy niecierpliwie co powie dalej i prowokowaliśmy do zwierzeń.

- O Jezusiczku! marchemkowe kumiej i smulkowanie i wulatomie gorze akupkowe...

...i co dalej, nastawaliśmy. Razem z Witkiem Janowskim, bratem Aliny, towarzyszyliśmy jej czasem w wędrówce do kuchni i tylko i zawsze, jedno jedyne słowo było wymawiane jak należy - Jezusiczku!

Wszystko inne reprezentowało jej własny, bogaty język, należący tylko do niej i w tym języku prowadziła ze sobą dialogi. Była to polska dziewczyna, trochę niedorozwinięta, trochę psychicznie chora i zawsze uśmiechnięta. O ile było nam wiadomo nie znała żadnego obcego języka, zlepiała więc urywki polskich słów, na tyle na ile jej pamięć była zdolna je zachować. Jej piskliwy dziecięcy głos, czasem czysty i wysoki jak koloratura Aleksandry Kurzak nie pasował do jej aparycji basisty.

Śmieszyła nas to do tego stopnia, że w końcu razem z Witkiem zaczęliśmy prowadzić ze sobą dialogi w jej języku. Najlepiej było zacząć w zatłoczonym pociągu EKD do Warszawy. Na bardzo poważnie rozpoczynaliśmy rozmowę w języku Szarej Mety. Reakcja pasażerów była dziwna, wymieniali sobie jednoznaczne spojrzenia: no cóż, wiadomo, oni... z Tworek. Na jakiś czas zaraziła się od nas siostra Witka - Alinka i jako aktorka robiła to lepiej od nas. Wiele, wiele lat później, moim przyjacielem Witkiem zawałdnął Alzheimer



Witold-K pracujący nad kolejnym obrazem. Technika malarska którą stosuje wymaga aby płótno leżało w poziomie, stąd nie używa sztalugi. Latem, przy odrobinie szczęścia można go zobaczyć jak maluje na zadaszonym pario przed swoim studio na Detroit Street w Cherry Creek. Fot: ŻK.

i zabrał go tam, gdzie pamięć nie jest już potrzebna. Alina żyje, mieszka na Żoliborzu w Warszawie; królowa telewizyjnych seriali. Pani Marcelina, matka Witka i Aliny nie opuściła nigdy niedzielnej mszy, nawet gdy była przeziębiona i chora. Modliła się pewnie za moją rozkołatą duszę małego agnostyka. Usynowiła mnie trochę i w czasie okupacji podkarmiła nas chłopców „abyśmy rośli zdrowo”. Mała kanapka czerstwego chleba ze smalcem, jakby Agnieszka Osiecka powiedziała, to było to. Okupacja niemiecka w Tworkach zamieniła szpital w wyjątkowo okrutny obóz koncentracyjny. Jaśko grabarz woził codziennie na cmentarz ciała pacjentów zmarłych z głodu, wycieczenia i zamarznienia.

O Jezusiczku marchemkowy, uchulaj smentarnikowo i mizerke i kordie i Szarą Metę, a ja sobie potęguje namajowanie.

Coraz częściej coś nadzwyczajnego przerywa mi pisanie. Dziś atak ideologii mahometańskiej zostawił na podłodze dyskoteki w Orlando zastrzelonych czterdzieści dziewięć młodych osób. Mówi się i pisze, że była to największa

egzekucja w trzystuletniej historii Stanów Zjednoczonych. W Polsce bywały dużo większe. Ameryka ma te dużo większe przed sobą. Czy jest ktoś kto wierzy, że doczekamy się w Waszyngtonie wielkich demonstracji muzułmanów potępiających radykalizm i terror, potępiających odbieranie ludziom życia? Ojciec zabójcy mieszka sobie w Nowym Jorku, mizdrzy się do telewizyjnych kamer, twierdzi, że nie ma nic wspólnego z filozofią syna. Jego oczy kłamią.

- Przecież go wykarmiłeś i wychowałeś w nienawiści, tatusiu! Draniowinny i pieluchotani głowato bzdziśzbohato parhawie.

Dlaczego, skoro odrzucasz naszą kulturę i cywilizację, używasz nasze lodówki chłodnie, samochody, elektronikę, prysznic i spijasz nasze mleko. Dojcie własne kozy myjcie się piaskiem i wypinajcie wasze dupska na waszej ziemi. Już widzę jak jestem nazwany rasistą.

Chaos. A gdyby tak dla ogólnego spokoju, w imię miłości do kraju, Donald Trump i Hilary Clinton rozwiedli się najpierw, i pobrali? Słyszę „Dance Macabre” Saint-Sanse’a. Nie ma to, jak Philadelphia Orchestra. Chaos wokoło był bazą codziennej egzystencji i wydawał mi się integralnym elementem rzeczywistości. Od moich wczesnych lat przed wojną, w czasie i po wojnie, ale przyszedł moment kiedy zacząłem zadawać sobie pytanie czy ten surrealistyczny świat jest we mnie, wewnątrz mnie i chaos jest nieodłącznym elementem mojej osobowości i poprzez moją prywatną percepcję widzę świat zdeorganizowany, podczas kiedy rzeczywistość jest uporządkowana. Chaos to ja, podejrzewałem. Minęło wiele lat zanim życie jak burzliwy ocean uspokoiło się i mnie, uzyskało spokojną powierzchnię. Widać czas i dystans po latach przynosi nam filozoficzny spokój, a może geny spokojnych przodków, chowające się od wieków, w swej skrytości bojaźliwe, ukazały swoje istnienie i krzyczą: Ty to Ty i tylko Ty, a chaos? Chaos jest na zewnątrz Ciebie. Dzięki! Wydziękuję, stoicymam.

Umarł Muhammad Ali, wielki bokser. Pamiętam dramatyczną walkę Pietrzykowskiego z Cassius Cley'em, późniejszym Ali, na Olimpiadzie w Rzymie i przegraną naszego boksera, który był faworytem. Uprzednio Mistrzostwa Europy w Warszawie pokazały potęgę naszego boksu, stworzona przez wielkiego trenera Szatama. Roznieśliśmy wówczas rosyjską reprezentację, nie miała nic do powiedzenia. Pietrzykowski był naszym narodowym bohaterem i niestety w walce z przyszłym mistrzem świata nie miał wiele do powiedzenia. Byliśmy wstrząśnięci.

Ali był wielkim bokserem i kabotynem. Prasa robi z niego Lewicowego Boga: odmówił poboru do wojska, do armii,

która walczyła z najgorszą zarazą dwudziestego wieku, socjalistycznym bolszewizmem rozprzestrzeniającym się na świat. Lewica wiec kocha go nie tylko za boks. Nie przeszkadza lewicowej prasie, że zachowywał się jak dziś Donald Trump, który nota bene też unikał konfrontacji z frontem. Na front poszli walczyć z faszyzmem i bolszewizmem między innymi Humphrey Bogart, Clint Eastwood, Elvis Presley, Steve McQueen, Paul Newman, Kirk Douglas, Henry Fonda, James Stewart, Charlton Heston, Spencer Tracy i wielu, wielu innych. Przydałby się „Taniec z Szablami” Chaczaturiana.

Minęło wiele lat od czasu kiedy zacząłem się zginać malując. Dziwne, że jeszcze nie chodzę zgięty w pół, jak Wojtek Fangor przed śmiercią. Walka z bólem, szczególnie rano, daje mi się we znaki. Siła ducha nad ciałem musi panować, mówili już Grecy w czasie pierwszych olimpiad, a jednak potrzebuję, jakieś młode, silne ręce aby mi zrobiły masaże, Jezusiczku, kiedy wstają zorze.



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest
miejsce dla
Twojej Reklamy:
zadzwoń już dziś:
720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO



PACIFIC - ATLANTIC
ACROSS THE U.S. IN AN ACTIVE WHEELCHAIR



TOGETHER WE CAN HELP ZUZIA

Wpłaty w złotych: Bank Pekao S.A. | O/Warszawa
41 1240 1037 1111 0010 1321 9362
Tytułem: 27496 JĘDRACHOWICZ ZUZANNA



Donations in Euro: kod SWIFT (BIC): PKOPPLPW
PL 31 1240 1037 1978 0010 1651 3186
Tytułem: 27496 JĘDRACHOWICZ ZUZANNA



Donations in Dollars: kod SWIFT (BIC): PKOPPLPW
PL 86 1240 1037 1787 0010 1740 2700
Tytułem: 27496 JĘDRACHOWICZ ZUZANNA



Właściciel przechodzący na emeryturę
SPRZEDA MOTEL
i przekoli do prowadzenia biznesu
37 pokoi w Cortez, Colorado
- blisko Mesa Verde Park

Kontakt: Krzysztof, Teresa
(970) 565-8521



Brian Landy, Attorney
Bankruptcy & Wills

Call for a Free Consultation
(303) 781-2447
www.landy-law.com

(A Debt Relief Agency under the Bankruptcy Code)

One-on-One Help Since 1995

3780 South Broadway, Englewood



The Law Office
of
Cliff Hypsher
3780 S. Broadway,
Englewood, CO 80113

Call us today
for a FREE phone consultation

303-806-5104
www.dui-advisor.com

SPECIALIZING in
DUI LAW



Waldek Tadla
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług
w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży
każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado.
Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie
na naszej stronie internetowej:



www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965

Fax: (303) 770-1015

Notki (nie tylko) kalifornijskie



Patrząc wstecz.

Podróż na Syberię.

z Los Angeles - MAŁGORZATA CUP



Publiczność spotkania z Sybirakami, członkowie Klubu Modrzejewskiej
ZDJĘCIA: Małgorzata Cup

Kilka tygodni temu miało w Los Angeles miejsce niezwykle spotkanie. W jednym z prywatnych domów pojawiło się niedzielny popołudniem kilkadziesiąt osób. Wśród nich ci, którzy na tych kilka godzin zabrali uczestników w podróż straszną, smutną, przesiąkniętą wspomnieniami ludzkich tragedii, odejściami i pożegnaniami. Podróż na Syberię.

Zwykle to rocznica jest okazją do tego typu wspomnieniowych materiałów, jednak tym razem postanowiłam od tej swego rodzaju tradycji odstąpić, bowiem spotkanie zorganizowane przez Klub Modrzejewskiej i pięknie prowadzone przez panią Dorotę Olszewską kolejny już raz uświadomiło mi, że nie wolno czekać z pewnymi tekstami. W życiu zdaje się naprawdę jest tak, jak mówi stare polskie porzekadło – „co masz zrobić jutro, zrób dziś, a co zjeść dziś, zjedz jutro.” Coraz częściej sprawdza się ono w codzienności. I wychodzi na zdrowie.

Bohaterami spotkania było maleńkie grono tych, którzy przeżyli wywózki na Wschód, potocznie nazywani Sybirakami. Część z nich trafiła faktycznie na Syberię, inni do Kazachstanu. Kiedy 10 lutego 1940 r. w 40-stopniowym mrozie wyjechał z okupowanej przez Sowieków wschodniej części Polski pierwszy transport mieli po kilka-, kilkanaście lat. Jedną z uczestniczek spotkania miała zaledwie parę miesięcy. Wyrzucano ich z domów w środku nocy, mogli zabrać tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, a na ich spakowanie mieli 20 minut. Wywózki powtórzyły się jeszcze w kwietniu i czerwcu tego samego roku oraz na przełomie maja i czerwca roku 1941. W pierwszej So-wieci wysiedlili na Wschód około 140-150

tys. Polaków. Ich los w kolejnych transportach podzieliło około 1 miliona osób – zarówno dzieci, jak i starców, kobiet i mężczyzn. Szacuje się, że na „niehumanitarną ziemię”, jak powszechnie nazywano tereny, na które trafili polscy wygnańcy, wywiezionych zostało około 1.5 mln osób, choć trudno dokładnie określić, ilu



Pani Zofia Janczur, obok, od lewej: prowadząca spotkanie Dorota Olszewska i Pan Andrzej Dąbrowa

Polaków naprawdę znalazło się na Syberii wyłącznie dlatego, że byli Polkami (Instytut Pamięci Narodowej podaje, że było to około 1.080 tys.). Wielu z nich zostało tam na zawsze.

Wśród tych, którzy trafili do transportów na Wschód byli przede wszystkim Polacy, ale także ludność ukraińska i białoruska, a także Żydzi. Wywożono w pierwszej kolejności osoby związane z funkcjonowaniem państwa polskiego, w tym osadników wojskowych, służbę leśną, urzędników, inteligencję i robotników. Mieszkańcy z centralnej i zachodniej części Polski, którzy uciekali przed armią niemiecką we wrześniu 1939 r., a następnie trafili w ręce NKWD, zapewne nie podejrzewali, że ich podróż zakończy się 3.5 tys. kilometrów dalej...

Wszystkich aresztowanych ładowano na sanie lub furmanki, a następnie do bydzących wagonów, którymi odjeżdżali na Syberię i do Kazachstanu. Do każdego wagonu wpychano po 60 osób. Poza podłogą, nie było w wagonach nic. Za toaletę służyła dziura w metalowej podłodze. Minimalną intymność mógł zapewnić wyłącznie koc narzucony na głowę. Trwająca 5-6 tygodni podróż w niehumanitarnych warunkach przerywana

li obowiązkiem pracy. W większości przypadków polegała ona na wyrębie lasów, obrabianiu wyciętych drzew tak, by nadawały się do transportu. W zamożniejszych wioskach osiedleńcy pracowali również w tartakach i na roli. Powszechne były głód, dyzenteria, szkorbut, tyfus, gruźlica, zapalenie płuc.

Kiedy słuchaliśmy opowieści naszych Sybiraków, choć każdy z nich trafił do



Górny rząd od lewej: Dorota Olszewska, Elżbieta Nowicka, Zofia Adamowicz, Wiesław Adamowicz, Roma King, dolny rząd siedzą od lewej: Andrzej Dąbrowa, Zofia Janczur, Bożena Gryglaszewska.

była krótkimi postojami na maleńkich, zapomnianych przez Boga i ludzi stacyjkach, gdzie czasami udawało się deportowanym dostać kawałek czarnego chleba lub odrobinę wrzątku. W tych dramatycznych warunkach, przy syberyjskim mrozie, który sięgał nawet 70 stopni Celsjusza, wielu umierało. Na

innej osady, powtarzało się kilka elementów. Każdy mówił o więcej niż skromnych przydziałach żywności, o zupie z rosyjska zwanej zupą „szczy”, którą po polsku chyba należałoby nazwać „nic”, bowiem poza wodą i kilkoma kawałeczkami kartofla, pływały w niej czasami tylko smętne listki kapusty.



oczach tych, którzy byli silniejsi, wyrzucano ich zwłoki w czasie rzadkich postojów. Leżały tuż przy torach. Samotne. Bez choćby symbolicznej mogiły czy krzyża.

Kiedy pociągi dotarły do docelowej stacji, zesłańcy szli pieszo, płynęli barkami lub jechali konno do osad, w których mieli spędzić blisko dwa kolejne lata. Zwykle były to maleńkie wioseczki, bardzo biedne, oddalone od większych miejscowości o wiele dziesiątków kilometrów. Ucieczka właściwie nie była możliwa. Nowo przybyli osiedlani byli czasami w lepiankach, biednych chatkach, niekiedy zaś w większych barakach, które za „dom” służyły kilkudziesięciu czy kilkuset osobom. Wszyscy powyżej 14 roku życia mie-

Każdy wspominał o powszechnym braku intymności, o przytłaczającym poczuciu odchodzenia, o pracy ponad siły. A nade wszystko o tym nieznośnym poczuciu tęsknoty. Za domem. Za rodziną. Za ojczyzną. O niepewności, co stało się z ojcami, wujkami czy braćmi, którzy trafili wcześniej w ręce NKWD.

Niezwykle świadectwa tamtych przerażających dni złożyli ludzie, których w większości znam odkąd przyjechałam do Kalifornii. Część z nich o czasach Syberii mówi często, dla innych te wspomnienia są tak bolesne, że bardzo rzadko udaje się ich nakłonić do zwierzeń. I widać wyraźnie, że każdego z nich kosztuje to mnóstwo emocji, czasem łez.

c.d.

Syberyjskie opowieści rozpoczęła pani Zofia Adamowicz. Ci z Państwa, którzy mieli okazję poznać panią Zosię wiedzą, że to nasza lokalna „Żelazna Dama”. Bardzo drobna, z burzą przepięknych siwych, a właściwie białych włosów, pani Zosia jest jak rozpędzony, pancerny pojazd, a w środku... serce mieszczące wszystkich, którzy potrzebują miłości. Pełna energii, pracuje nieustannie na rzecz tutejszej Polonii, kościoła, harcerzy, zespołu Krakusy, Fundacji Przyjaciół Jana Pawła II i pewnie kolejnych dziesięciu innych organizacji. Wspólnie z mężem Wiesławem są też bardzo aktywni na polu edukacji – od lat pojawiają się w szkołach, gdzie mówią o historii Polski, o strasznych czasach wojennych, o drodze Polski do niepodległości. Dla Pani Zosi, wówczas 9-letniej dziewczynki, wojna zaczęła się wraz z are-

musiu, nie płacz, Matka Boska po mnie przyszła”. W jej wspomnieniach pojawia się też to, kiedy zachorowała na tyfus. Trafiła do wiejskiego szpitala, choć to słowo zdecydowanie na wyrost. Dzieliła łóżko z kolejnymi chorymi, co kilka dni ktoś z nich umierał i pojawiał się kolejny lokator. Pani Zosia przekonana była wówczas, że wkrótce podzieli ich los, szczęśliwie tak się jednak nie stało. Wspomina też poranek, kiedy z jej baraku nie wyszła do pracy młoda, ciężarna dziewczyna. Żołnierze NKWD znaleźli ją pod łóżkiem, wyciągnęli stamtąd i dotkliwie pobili. Wkrótce urodziła martwe dziecko.

Właściwie zawsze, kiedy pani Zosia opowiada o Syberii podkreśla, że swoje przetrwanie większość zawdzięcza matkom – to one walczyły najdzielniej,

Adamowicza pojawiają się w sposób szczególny dwie postaci – dziewczynki, której nigdy nie zobaczył, a która dokładnie okryta kocem leżała tuż obok niego przez kilka dni transportu barką po Amudarii i która przez cały ten czas jedynie słabym głosem wołała swojego ojca, oraz małego bratka, 18-miesięcznego Witka, który z niedożywienia i zimna zmarł w czasie tej przeprawy. Oboje – nieznaną dziewczynka i Witold – pozostali na nieludzkiej ziemi. A Pan Wiesław do dziś słyszy czasami ten cichy głos „Tatusiu, tatusiu...”

Drogi pani Zosi i pana Wiesława przecięły się po raz pierwszy (choć dowiedzieli się o tym po latach) już w irańskim Pahlevi (dziś Bandar-e Anzali), gdzie po 2-dniowej podróży przez

zapewne nieświadoma niczego, przemycy w dziecięcych bucikach brylanty. Pani Zosia opowiedziała nam o tym, jak bardzo relatywna była cena rzeczy w miejscach takich, jak Syberia. W jej pamięci został dziecięcy zegarek, który co prawda był uszkodzony i nie miał żadnej wartości, ale niezwykle podobał się mieszkającym w osadzie, do której rzuciła ją wraz z rodziną wojna. Mama pani Zosi sprzedała go i dzięki temu udało im się zdobyć trochę pieniędzy, by uzupełnić marne racje żywnościowe. A brylanty naprawdę znajdowały się w obcasach pantofelek młodej damy. Zdesperowana matka postanowiła sprzedać także i jeden z dwóch kamieni. Okazało się jednak, że nie był on dla mieszkańców wioski w żaden sposób atrakcyjnym nabytkiem. W „naszym” świecie zapewne zabezpieczyłby potrzeby żywieniowe małej rodziny przez kilka miesięcy. Na Syberii był po prostu małym, nic nie znaczącym szkiełkiem.

Pani Elżbieta Nowicka i dr Bożena Gryglaszewska opowiedziały o swoich syberyjskich przeżyciach i relacjach międzyludzkich. W opowieści pani Bożeny, choć przewijał się ten wątek także w wypowiedziach innych osób, uderzyło to, jak mówiła o rdzennych mieszkańcach Syberii czy Kazachstanu. Nie winiła ich za los, jaki spotkał ją i jej rodzinę. Widziała w nich takich samych, nieszczęśliwych, potwornie biednych, spracowanych ludzi, którzy skazani byli na życie w tym zapomnianym przez Boga i prawdziwie przeklętym zakątku świata. Tak, jak i wysiedleni z Polski zesłańcy cierpieli, walczyli ze skrajnym ubóstwem i chorobami, ale pomimo to starali się pomóc tym, którzy znaleźli się w ich ojczyźnie pod przymusem. Do dziś mają w pamięci ich dobroć i gotowość dzielenia się wszystkim, czym dysponowali. Wbrew okolicznościom, pozostali LUDŹMI.

Pani Roma King jest najmłodszą znaną mi Sybiraczką. Miała kilka miesięcy, kiedy wywieziono ją na Syberię. Siłą rzeczy niewiele pamięta z tego okresu, ale jej matka i ojciec zadbali, by pamięć o przejściach wojennych przetrwała. Bazując na opowieściach rodziców pani Roma napisała książkę pt. „Footsteps in the Snow” i sama ją wydała. W planach jest również produkcja filmu opartego o jej historię. Przy różnych okazjach słyszałam, jak Pani Roma opowiadała o ucieczce ojca z rąk NKWD, który zastosował skuteczny fortel – uciekał, idąc odwrócony plecami do kierunku marszu, tak że ślady na śniegu wyglądały, jakby ktoś zmierzał w kierunku obozu, a nie z niego uciekał. Naturalnie stąd wziął się tytuł książki. Z Syberii, wspólnie z rodzicami, pani Roma znalazła się w Iranie, gdzie spędziła 2 lata, kolejny okres to tułaczka przez Liban, Egipt, Włochy, Wlk. Brytanię do Nowej Zelandii i w końcu osiedlenie się w USA.

Pan Andrzej Dąbrowa i jego żona Nina byli chyba pierwszymi członkami Polonii w Los Angeles, których poznałam. Pod ich dachem przez te wszystkie lata często spotykałam Polonusów, tu uczyłam się ich i o nich, o historii, jaka się z nimi wiąże. Gospodarze to naprawdę niezwykle ludzie, którzy wspierali mnie przy każdej okazji swoją



Pani Zofia Adamowicz



Pani Elżbieta Nowicka



Dr Bożena Gryglaszewska



Pan Wiesław Adamowicz

sztowaniem jej ojca, kościelnego organisty z Medyki. 2 listopada 1939 r., to data, którą zapamiętała na zawsze. Wspólnie z matką, dziadkiem, starszą siostrą Heleną i bratem Kazimierzem została najpierw wyrzucona z rodzinnego domu, a następnie przetransportowana 10 lutego 1940 r. do osady Pima w kraju Krasnojarskim. Pamięta doskonale, jak matka i siostra pracowały w lesie, kiedy ona z bratem wysyłani byli do szkoły. Pamięta, jak matka, jeszcze przed zesłaniem, codziennie wydeptywała ścieżki do wszystkich możliwych instytucji, w których miała nadzieję dowiedzieć się czegokolwiek o losie swego męża. I pamięta jej olbrzymią odwagę, która nie pozwoliła się poddać nawet wtedy, kiedy na Syberii zmarła Helena. Siostra, pod którą załamał się wiosenny lód, wpadła do rzeki w drodze do pracy w lesie, nie pozwolono jej przebrać się, więc po całym dniu w zamrażającym na jej ciele ubraniu zachorowała na zapalenie płuc. Tydzień później zmarła. Odchodząca 14-latką pocieszała swoją matkę, mówiąc „Ma-

to one często oddawały swoje racje żywnościowe dzieciom, by te miały więcej sił do walki o życie. W przypadku rodziny pani Zosi z syberyjskiego piekła udało się wyjść wszystkim poza zmarłą Helenką, ojciec odnalazł ich, sam trafił do II Korpusu Polskiego, potocznie nazywanego Armia generała Andersa. Matka z dziećmi przez Iran po kolejnych miesiącach podróży, trafili do obozu Masindi w Ugandzie. Z tego okresu najsilniej wyryła się w pamięci pani Zosi Wielkanoc w Teheranie – pierwsza po 2 latach spędzona na wolności, bez zagładającego w oczy głodu, wśród ludzi, którzy choć innego wyznania, przyjęli ich z otwartymi ramionami i gotowi do pomocy. I jeszcze Wigilia w afrykańskim buszu, kiedy rolę choinki odegrała gałąź pobliskiego drzewa w niczym nie przypominająca świerku, a ozdoby zrobione były z kilku kolorowych papierków. W tę szczególną noc rozchodziły się po okolicy słowa polskich kolęd.

We wspomnieniach pana Wiesława

Morze Kaspijskie z turkmeńskiego Krasnowodzka dopłynęli rybackimi kutrami. Na wylądowanych do ostatniego centymetra łodziach płynęło po 600 osób, wycieńczonych, często chorych, ale nareszcie wolnych i pełnych nadziei. Pogoda nie sprzyjała, więc ci, którzy wcześniej dotarli do brzegów Iranu, wypatrywali pozostałych kutrów i modlili się o ich szczęśliwą podróż. Pan Wiesław już w Teheranie trafił do junaków i wraz z II Korpusem przeprawił się do Palestyny. Z panią Zosią poznał się nareszcie w Wlk. Brytanii. Są małżeństwem od 65 lat. Doczekali się dzieci, wnuków i nawet prawnuków. Dzięki swojej wieloletniej pracy pozyskali również dziesiątków, jeśli nie setek przybranych siostrzeńców i bratanków, szkolnych, harcerskich i tanecznych (z zespołu Krakusy) przyjaciół swoich dzieci.

Kiedy patrzyłam na opowiadającą o swoich przeżyciach panią Zofię Janeczur, widziałam oczami wyobraźni małą dziewczynkę, może z warkoczami, która

Polski Kościół w Denver



Co w trawie piszczy

KSIAZD SŁAWEK MURAWKA

Oczywiście, że będzie o wakacjach. Wprawdzie niektórzy z nas już kończą swoje urlopowe wojaże jak słyszę, a niektórzy na ten luksus nie mogą sobie nawet na chwilę pozwolić, ale letnie miesiące sprzyjają refleksji nad tym, jak Pan Bóg, jako Pan Czasu i Wieczności, obdarowuje człowieka na różne sposoby, dając możliwość pracy i wypoczynku, choćby krótkiego, choćby tylko lekkiego zwolnienia obrotów z biegu całego roku...



Przydarzyło mi się kiedyś coś, o czym pół roku wcześniej chyba nawet bym nie marzył. A właściwie, czytając cnieco o amerykańskich klimatach, bardzo nieśmiało rysowałem sobie trasę podróży, która wyznacza i krzyżuje w jakiejś części przestrzeń i historie tego kraju. Legendarna Route 66, Mother Road, Main Street of America, jak ja jeszcze do dziś nazywają. Droga do spełnienia marzeń. Rozpoczyna się przy pomocy w Chicago, a kończy w Kalifornii, w Santa Monica, na plaży. Zresztą może coraz częściej się o niej

mówi, bo pomysły na jej rewitalizację i coraz lepsze zagospodarowanie pod kątem turystów pojawiają się w wielu miejscach jak przysłowiowe grzyby po deszczu. A ja na dodatek jeszcze... motorem...

Zacznę od tego, że wyruszyłem turystyczną maszyną, której wypożyczenie na całe lato niespodziewanie zaproponowała mi pewna dobra dusza. Przez całą drogę słuchałem "All the Roadrunning", która to płyta idealnie pasuje do tych klimatów i uświadomiłem

sobie wtedy, że znam tę płytę i mogę się nią cieszyć dzięki innej dobrej duszy. (Nawiasem mówiąc niezrównany Mark Knopfler, znany pewnie wielu z Dire Straits, i przeurocza Emmylou Harris tak dojrzałe i mądrze śpiewają, że polecam każdemu choćby posmakowanie...)

W życiu nie myślałem, że będą to tak inne wakacje, tak inna podróż od dotychczasowych. Odmienność środka lokomocji sprawia, że człowiek odkrywa zupełnie nowy świat, a właściwie ten stary - na nowo. Przesiadając się ze skorupy auta na rumaka

nagle poczułem, że jestem o wiele bliżej tego świata, przyrody i ludzi.

Weźmy choćby zapachy. Jadąc samochodem prawie ich nie czujemy, gdzieś tam śladowo za ledwie nam towarzysza. Tymczasem na motorze dopadają człowieka z niezwykłą intensywnością i... cieszą! Przejeżdżam w pobliżu restauracji i wiem, czy chciałbym się tu zatrzymać, czy nie. Smakowite dymy gdzieś spoza domów przypominają,

że Amerykanie to jeden z najbardziej chyba roz-grillowanych narodów pod słońcem. Ziemia po deszczu pachnie jak przedśmiatek nieba, choć czasem można też wyczuć zapach małej tragedii, jakiegoś przejechanego stworzenia, jak w niektórych wypadkach pasiących zwierzątek na długo zanim człowiek się do nich zbliży...

Cała natura oszałamia o wiele bardziej. Czuję się bezbronny jak dziecko wjeżdżając na pustynię Nevady, obezwładniony potęgą gór, zachwy-

cony dzikością lasów. I... uzależniony, podporządkowany stokrotnie bardziej niż w jakiegokolwiek innej sytuacji. Choćby ze względu na brak stacji benzynowych. Dotkliwie zimno porannej jazdy na wyższych, górskich partiach drogi, a zaraz potem nokautujący upał na patelni pustyni, uniemożliwiający wręcz dalszą jazdę. Krople deszczu wwiercają się w skórę, nie da się ich zignorować; trzeba się przebierać, chować, albo po prostu już na dziś dać sobie spokój...

I wreszcie ludzie. Też bardziej bliscy, częściej zagadują, zaczepiają, a nawet zwierają się i otwierają. Starszy pan w Visitor's Center gdzieś w Missouri od razu opowiada o wszystkich okolicznych tajemnicach i skarbach Drogi, ale w końcu dostrzegam leżkę w jego wyblakłych niebieskich oczach: Całe życie wybierałem się motorem w tę drogę, planowałem, okładałem wszystko i tak mi zeszło do dziś. A dziś już wiem, że nie dam rady... Smutno się zrobiło, ale obiecałem mu, że jeśli kiedyś tu wrócę, to mu wszystko opowiem z pierwszej reki, a trochę pojedzie jakby w jego imieniu...

Uświadomiłem sobie fakt, o którym już kiedyś rozmawialiśmy: marzenia trzeba mieć, ale też w miarę możliwości próbować je spełniać. Zwłaszcza, jeśli sprzyjają okoliczności, ludzie, czas. Któregoś dnia w drodze zapamiętałem taki fragment psalmu z brewiarza: Byłem dzieckiem i jestem już starcem... Jaka ważna prawda, jak szybko sobie uświadomiamy, że niewiele czasu mamy pomiędzy.

Dzięki Panu Bogu, że jest łaskawy i daje nam czasem drogę, w której tyle ważnych rzeczy można znaleźć... Odnaleźć może? Po to chyba jest czas wakacji.

c.d.

dokończenie ze str << 19

Patrząc wstecz. Podróż na Syberię.

MAŁGORZATA CUP

nadal jest ostoją, przystanią, w której czuję się niemal jak w domu rodzinnym. Pan Andrzej zawsze bardzo chętnie i z wielkim zaangażowaniem opowiadał o swoim ojcu, pilocie RAF, o niełatwych czasach powojennych w Wlk. Brytanii, o tajemnicy Enigmy (której to z resztą poświęcił bardzo ciekawy artykuł, każdy z nas powinien go przeczytać, by poznać szczegóły rozwikłania zagadki oraz wielkiego udziału w tym Polaków). Z dumą pokazywał zbiory poświęcone polskiemu lotnictwu w czasie wojny (wielka ich część, w tym pamiątki po ojcu pana Andrzeja, powędrowała do Muzeum Lotnictwa w Krakowie, gdzie można je dziś oglądać w ramach stałej ekspozycji). Uwielbiam słuchać jego opowieści, bo zawsze mówi niezwykle precyzyjnie, ale i obrazowo, często z takim pięknym dowcipem, który pozwala widzieć w nim nadal młodego człowieka z fantazją. Jest skarbnicą wiedzy. I pasji. Nie pozwala umrzeć historii. Wiedziała, że również ma za sobą syberyjską lekcję, ale ilekroć go o to pytałam, odpowiadał

zdawkowo, omijał temat. Podczas ostatniego spotkania w Klubie Modrzejskiej chyba pierwszy raz słyszałam, jak przez dłuższą chwilę opowiadał o swoich doświadczeniach. Patrząc na jego twarz, kiedy pokazywał zdjęcia bliskich i wiedziałam, że w tym momencie – choć jego ciało jest wśród nas – to duch przeleciał tych kilkadziesiąt lat wstecz i znowu jest tym chłopcem, który jako 12-latek wywieziony został do Kazachstanu. A na starym zdjęciu widać było przystojnego oficera, pułkownika Jędrzychowskiego, który tworzył w Uzbekistanie 7 Pułk Artylerii Ciężkiej, który następnie walczył we Włoszech. Prywatnie płk Jędrzychowski był ojcem chrzestnym pana Andrzeja.

Pan Andrzej żartował, że w czasie zsyłki miał już przedsmak Dzikiego Zachodu, bowiem pracował jako kowboj na kazachskich stepach. Podczas sianokosów przenoszono część zesłańców w góry, zadaniem pana Andrzeja było doglądanie koni. Dosiadał jednego

z nich jeszcze przed świtem, zganiał wszystkie zwierzęta rozproszone po okolicy w jedno miejsce, doglądał je, bronił przed często atakującymi wilkami i drapieżnymi ptakami. Wydawało się, że te tymczasowe, trwające 3-4 miesiące wyjazdy z wioski, w której przebywali na stałe, nie mogą być gorsze od znanej już biedy, jednak okazało się bardzo szybko, że w porównaniu z tym warunki w wiosce panujące, to prawdziwe „lüksusy”. W górach wszyscy mieszkali w tzw. bałaganach, czyli szałasach zbudowanych z kilku patyków i siana, nie było dostępu do nawet podstawowych urządzeń sanitarnych. Pewnego dnia wspólnie z matką pan Andrzej zdecydował się na ucieczkę z letniego obozu i powrót do wioski. Przeszli, ukrywając się przed NKWD, około 80 km. Choć nadal podrostek, pan Andrzej opiekował się matką, zdobywał dla nich obojga żywność, jak i gdzie tylko się dało. Po przedostaniu się do Iranu, podobnie jak pan Wiesław, trafił do junaków. Swoją żonę Ninę spotkał w Wlk. Brytanii. Egoistycznie mam nadzieję, że uda mi się jeszcze nakłonić pana Andrzeja do kilku wspomnień.

Moja syberyjska refleksja wzięła się stąd, że w ostatnim czasie polonijnemu

środowisku Los Angeles (ale zapewne wszystkim innym ośrodkom także) przychodzi żegnać się z kolejnymi zwykłymi-niezwykłymi ludźmi, od których już nie będziemy mieli okazji niczego się nauczyć, dowiedzieć. Pamiętacie Państwo cykliczny program Radia Wolna Europa pod tytułem „Świadkowie historii”? Audycję pod tym samym tytułem, choć z innymi bohaterami, swego czasu emitowało również Polskie Radio. Mamy garstkę naszych własnych Świadków Historii praktycznie w każdym zgromadzeniu polonijnym. Słuchajmy ich, a przede wszystkim nakłaniajmy do słuchania nasze dzieci i wnuki. Nie ma lepszego nauczyciela historii niż ten, kto doświadczył jej na własnej skórze. Ale nasi nauczyciele odchodzą. I zabierają wspomnienia ze sobą. Można byłoby tu zacytować słowa o narodzie, historii, korzeniach, sumieniu i szacunku Marszałka Józefa Piłsudskiego, Papieża Jana Pawła II, Prymasa Karola Wyszyńskiego, Zbigniewa Herberta czy Cypriana Karola Norwida, ale... Każdy z nas na pewno zdaje sobie sprawę, że choć żyć wyłącznie historią nie należy, to nie wolno jej również zapominać. Nasi Świadkowie dają nam jeszcze szansę na jej naukę z pierwszej reki. Korzystajmy.

Nietórzy lubią poezję i ...podróże



Irlandia

- kraj pisarzy, ogrodów i katedr

HANNA CZERNIK

Irlandia jest szara. Nie tą metaforyczną szarzyzną, jak dzień powszedni PRLu, wystawaną w niekończących się kolejkach, („za czym kolejka ta stoi? po szarość, po szarość, po szarość, na co kolejka ta czeka? - na starość, na starość, na starość”) Irlandia jest szara dosłownie - w kolorze swoich skał, klifów, zamków, katedr i cmentarzy - nie ozdobionych, jak w Polsce, marmurem nagrobków, kolorowym kiczem sztucznych buketów i wieńców, czy francuską majoliką tabliczek.

Irlandia się swojej szarości nie wstydzi, bo nagle odbija od niej w cudownym kontraście mokra, nasycona, o wszystkich odcieniach zieleń trawy, krzewów i drzew, a w czerwcu fiolet wszechobecnych oleandrów, róż, biel i błękit hortensji. Barwa rozlewa się po łąkach, ogrodach, wyziera z załomków skał i murów, zwiesza kaskadami petunii i pelargonii z doniczek i skrzynek, wzbogacona wesołym, różnorodnym tynkiem niewielkich domów. Podobnie niebo, też zwykle szare, często, choć przelotnie, rozplakane deszczem, zaskakuje i zachwyca niespodziewanym głębokim lazurem i pędzącymi po nim białymi wełniakami obłoków, czy pełnymi łukami podwójnych tęczy.

Irlandia jest skromna - nie rzucają się w oczy przepychy i ostentacja wielkich domów, podjazdów, schodów i tarasów. Drzwi - często czerwone, zielone, bądź po prostu czarne, obramowane białymi lakierowanymi kolumnkami, z małym jońskim zwieńczeniem, prowadzą do wnętrza prosto z ulicy czy podwórka w schludnej i dyskretniej godności. Irlandia jest przyjazna, z uśmiechniętymi twarzami ludzi, którzy lubią życie i lubią swój kraj, którzy rozmawiają chętnie i dużo. Ludzi o wesołych oczach i gestach, nie stroniących od pubów, czy małych restauracji, którzy ignorując kapiącą z nieba wilgoć przysiadają w ogródkach zastawionych stołami w kolorową kratę. Irlandia jest także krajem imigrantów, wtapiających się w jej społeczny krajobraz różnymi odcieniami bieli i brązu, w tkanę państwowych programów integracji i pomocy.

Irlandia jest nasycona historią - tą zapisaną w dokumentach, ale też i tą wcześniejszą odkrywaną przez archeologów. Pierwsi osadnicy zaczęli tu przybywać 8 tysięcy lat przed naszą erą, w epoce mezolitu czyli środkowej epoki kamiennej, po cofnięciu się ostatniego zlodowacenia pokrywającego większość europejskiego kontynentu. W czwartym tysiącleciu p.n.e. rewolucja neolityczna - młodsza epoka kamienna zapoczątkowała uprawę zbóż. Upowszechnił się osiadły tryb życia i hodowla. W tej epoce nastąpił wielki rozwój budownictwa megalitycznego,



Cliffs of Moher



Katedra w Adare. Fot: Hanna Czernik

zwłaszcza grobów korytarzowych, jak w najsłynniejszym Newgrange. Groby te są starsze od piramid w Gizie (połowa trzeciego tysiąclecia p.n.e.), nawet od Stonehenge w Anglii (początek tego samego tysiąclecia), ale podobnie jak one, zabytki irlandzkie znajdują się na liście światowego dziedzictwa UNESCO. Około 2000-1800 lat p.n.e. zapoczątkowana na wyspie metalurgia brązu i obróbka złota zyskała uznanie współczesnych i popyt na wyroby z tych metali przyniósł rozkwit eksportu do Brytanii i na kontynent europejski. Był to pierwszy cenny eksport irlandzki do Europy, ale na pewno nie ostatni.

Na wyspę znaną nam obecnie pod nazwą Irlandii napłynęły następne ludy, tym razem Celtowie, w kilku falach osadnictwa. Proces ten doprowadził do asymilacji miejscowej przedindoeuropejskiej ludności i wytworzenia się społeczeństwa sceltyzowanego, w sen-

sie dzielenia wspólnej kultury i języka celtyckiego. Jak się przypuszcza, spisana później w średniowieczu epika irlandzka, opiewająca walki bohaterów i królów z czasów tzw. epoki heroicznej, mogła stanowić odbicie rzeczywistych wydarzeń z końca I tysiąclecia p.n.e. i pierwszych wieków naszej ery.

Rzymianie, którzy podbili wielką część pobliskiej Brytanii nigdy właściwie nie zainteresowali się Irlandią. To oni stworzyli pierwsze miasto w miejscu, w którym teraz znajduje się Londyn i oni nadali mu nazwę. To przeciwko nim Boudica, ta angielska Joanna D'Arc, wzniciła powstanie przypominane ostatnio przez historyków pół żartem pół serio jako pierwszy Brexit...To Brytanię odwiedził w w 55 roku p.n.e. Juliusz Cezar i to, co zobaczył, opisał w swoim dziele 'O wojnie galijskiej'.

Choć Rzymianie wpłynęli tak wyraźnie

na historię Anglii - poza wszystkim innym do tej pory wiele głównych dróg w tym kraju pokrywa się z drogami wybudowanymi przez Rzymian (i nie tylko w Anglii, nie przypadkiem w językach europejskich 'wszystkie drogi prowadzą do Rzymu', bo drogi rzymskie były przez wiele stuleci głównymi arteriami europejskiego transportu) - ich wpływ na kulturę irlandzką był nikły. Niemniej jednak sama nazwa kraju jest przekształconym łacińskim słowem Hibernia pochodzącym od greckiego określenia 'Ιουερβία' poprzez łacińskie: hibernus - "zimowy". Staroirlandzkie zapożyczenie nazwy jako īweriū / īwerion, po pewnym czasie przeistoczyło się we współczesną irlandzką nazwę wyspy i kraju - Éire.

O ile kultura starożytnej Europy ominęła w bezpośrednim kontakcie Irlandię, chrześcijaństwo dotarło do niej wcześniej. Już w V-VI wieku dokonała się pełna chrystianizacja ludności - główną zasługę w tej mierze zwykle się przypisuje patronowi Irlandii, św. Patrykowi - a cechą wyróżniającą wczesne chrześcijaństwo irlandzkie był silny monastycyzm. Od VI w. bardzo liczne klasztory stały się podstawą struktury kościelnej, a także ośrodkami studiów religijnych, nauczania, sztuki i piśmiennictwa. Wzajemne oddziaływanie chrześcijaństwa i tradycji celtyckich spowodowało w VII-VIII w. rozkwit literatury w języku łacińskim i irlandzkim, powstawały cudowne rękopiśmienne księgi religijne - wspaniałym przykładem jest słynna, obecnie przechowywana w Trinity College w Dublinie, Księga z Kells.

Irlandia stała się szybko centrum kulturalno-religijnym promieniującym na zachodnią Europę. Mnisi irlandzcy chrystianizowali Piktów (w obecnej Szkocji) i północnych Anglosasów. Pochodzący z Irlandii uczeni przyczyniali się do odrodzenia kulturalnego w państwie Karolingów. Pięknie opisuje te czasy wydana kilkanaście lat temu książka Thomasa Cahilla - 'Jak Irlandczycy ocalili cywilizację'.

Niestety, jak często w historii, ten okres rozkwitu kulturalnego został zatrzymany przez najazdy, począwszy od 795 r., nowych poszukiwaczy majątku i przygód - Wikingów. Szczególnie ucierpiały płańdrowane bezlitośnie klasztory. Z czasem na wybrzeżach i w dolinach rzek najeźdźcy zakładali umocnione osady, które przekształciły się w portowe miasta handlowe i lokalne królestwa Skandynawów, jak Dublin. Napływ ludności germańskiej był tak znaczny, że pewne obszary zostały etnicznie przeobrażone, powstała nowa kultura, a nawet język. I chociaż na przełomie X i XI w. władcy irlandzcy, którzy zdołali skupić panowanie nad większością kraju, jak Brian Śmiały, odnieśli zwycięstwa nad Skandynawami, kładąc kres ich dominacji, nie zakończyło to kłopotów Irlandii. Przeciwnie, wyrastał tuż obok potężny sąsiad, który z czasem uczynił z Irlandii bezwzględnie wykorzystywaną kolonię.

Od 1169 roku rozpoczęły się wyprawy anglo-normandzkie rozpoczynając tym samym wielowiekową dominację angielską nad Irlandczykami. Normanowie, nota bene, to Wikingowie, którzy

c.d.

założyli swoje księstwo w północnej Francji, przejęli francuski język i wiele obyczajów i po 300 latach już jako Francuzi najechali zwycięsko Anglię pod przywództwem Wilhelma Zdobywcy w 1066 roku. Mimo wielokrotnie podejmowanych przez Irlandczyków akcji zbrojnych w formie różnego rodzaju powstań i wojen przeciwko agresorom, jak wojna dziewięcioletnia w 1594, bitwa nad rzeką Boyne w 1690, czy też rewolucja w 1798 - Anglicy utrzymali nad nimi władzę narzucając im swoje prawa, a począwszy od Henryka VIII swoją religię, umacniając pozycję poprzez traktat windsorski z 1175 r., akcje wysiedleńczą rozpoczętą w 1605 r., zwaną plantacją Ulsteru, wreszcie akt z 1800 łączący Anglię z Irlandią w jedno państwo, tworzące Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Szczególnie bolesną kartą w tej historii jest wielki głód w latach 1845-50 spowodowany tzw. zaraza ziemniaczaną, która – przeniesiona, jak sam ziemniak kilka wieków wcześniej, z terenów Ameryki - zniszczyła uprawy stanowiące wówczas podstawę żywienia ludności. Zaraza rozprzestrzeniła się na całą Europę i kto wie, czy nie przyczyniła się do szeregu rewolucji zwanych Wiosną Ludów, ale szczególnie boleśnie dotknęła Irlandię. Po pierwszych miesiącach klęski głodu Irlandczycy przestali grzebać trupy - ciała palili razem z chałupami, w których mieszkali zmarli. Przez pięć lat jej trwania, do 1850 r., liczba ludności Irlandii zmniejszyła się o jedną piątą. Z głodu i chorób nim wywołanych umarło wówczas ponad milion osób, a następny milion wyjechał na emigrację, głównie do Stanów Zjednoczonych. Zachowanie się Anglików, nieokazanie pomocy poza niewielką w pierwszym roku klęski, a później przeprowadzenie reformy agrarnej bezwzględnie konfiskującej zadłużone grunty (najczęściej zadłużeni byli ci właściciele ziemscy, którzy zrezygnowali z pobierania czynszu od głodujących dzierżawców) jeszcze pogłębił rachunek krzywd.

Po krwawo stłumionych buntach, jak powstanie wielkanocne w 1916 roku, które wielu przywitało z goryczą poprzednich porażek i niewiarą: „kostium błazeński okrywa wszystko, co żywe zmienili, zmienili się wszyscy rodzi się piękno straszliwe” (William Butler Yeats).

Dopiero wiek XX przyniósł Irlandii niepodległość, ostatecznie przypieczętowaną konstytucją z 1937 roku. Od 1955 wolna Irlandia stała się członkiem ONZ, zaś w 1973 wstąpiła do Wspólnoty Europejskiej. Należy do 25 najzamożniejszych krajów świata pod względem dochodu na głowę ludności i mimo kryzysu 2008 roku, w 2015 irlandzka ekonomia była najszybciej rosnącą w Unii Europejskiej. Oparta na

handlu i wysoko rozwiniętych technologiach, atrakcyjna dla kapitału dzięki niskim stopom podatkowym, uznana za najbardziej liberalną w Europie i piątą na świecie, za Hongkongiem, Singapurem, Australią i Nową Zelandią, gospodarka Irlandii ma się dobrze, pomimo zdecydowanie socjaldemokratycznego systemu rządów. Z jednej strony bowiem zachęca się do rozwoju prywatnej inicjatywy, z drugiej zaś – zostawia podstawowe gałęzie gospodarki oraz usługi mające kluczowe znaczenie dla kraju w rękach państwowych.



Dublin- centrum Jamesa Joyce'a, tu startują wycieczki śladami Leopolda Blooma, bohatera "Ulissesa"

Irlandia jest krajem wspaniałej literatury. Kilku najwybitniejszych twórców światowej sławy, w tym czterech Noblistów urodziło się w Irlandii, kraju 8 milionów. Jonathan Swift, jeden z czołowych przedstawicieli epoki Oświecenia i autor niezapomnianych Podróży Guliwera uwodzących nas ciągle celna satyrą, uczących nas względności porównań i odniesień, faktu, że jest w nas wielkość olbrzymów i małość liliputów...

Oscar Wilde, pisarz, którego proza i dramaty błyszczące przekornym humorem, pełne słynnych paradoksów, ukrywające żarliwość moralisty pod maską cynika, do dziś zachwycają niezrównaną błyskotliwością: „Nie bój się cieni. One świadczą o tym, że gdzieś znajduje się światło”, „Kłamstwo nie staje się prawdą tylko dlatego, że wierzy w nie więcej osób.”, „Doświadczenie – nazwa jaką nadajemy naszym błędom.”, „Droga do prawdy wybrukowana jest paradoksami.”, „Nigdy nie odkładam na jutro tego, co mogę zrobić pojutrze.”, „Umieć żyć to najrzadziej spotykana rzecz na świecie. Większość ludzi tylko egzystuje.”, „Egoizm nie polega na tym, że żyje się tak, jak się chce, lecz na żądaniu od innych, by żyli tak, jak my chcemy” i wiele, wiele innych, można by cytować w nieskończoność...

George Bernard Shaw, następny wielki Dublińczyk, mistrz humoru. To o nim komisja sztokholmska przyznająca Nagrodę Nobla napisała: „za twórczość

naznaczoną idealizmem i humanizmem, za przenikliwą satyrę, która często łączy się z wyjątkowym pięknem poetyckim”. Autor słynnego *Pygmaliona* (uwspółcześniona wersja greckiego mitu o artyście zakochującym się w wyrzeźbionej przez niego postaci - Galatei, ożywionej później przez litujących się nad cierpieniem rzeźbiarza bogów), którego zekranizowana wersja otrzymała w 1938 roku Oscara, co czyni z Shawa jedyną osobą na świecie nagrodzoną i Noblem i Oscarem. Szerzej znana jest późniejsza adaptacja sceniczna i filmowa, musical, z niezapomnianą Audrey Hepburn jako Elizą Doolittle, która pod tytułem *My Fair Lady* oczarowała świat filmowy i komisję hollywoodzką tak bardzo, iż przyznała ona filmowi aż osiem Oscarów.

James Joyce do dziś fascynuje kochających literaturę. Swoimi Dublińczykami, a zwłaszcza *Ulissese* i *Trenem Finneganów*, stwarzającymi zamknięte światy kulturowych odniesień, zrewolucjonizował prozę XX wieku. W Dublinie można przejść szlakiem znaczącym tabliczkami z brązu drogę, jaką w pamiętnym dniu, 16 czerwca 1904 roku odbywa bohater Ulissesa, Leopold Bloom. W Dublinie też co roku tego dnia celebrytuje się święto, zwane dowcipnie *Bloomsday* dla uczczenia pamięci Joyce'a i jego nieśmiertelnej powieści. Irlandczycy cenią swoich pisarzy!

Mówiąc o literaturze irlandzkiej nie sposób pominąć słynnego dramaturga, jednego z twórców XX wiecznego teatru absurdu, Samuela Becketta, choć jego najgłośniejsze sztuki napisane były po francusku. *Czekając na Godota* i *Końcówka* dotąd nie schodzą z afiszów najambitniejszych teatrów. Beckett, obok Sartre'a i Ionesco (Rumuna, który też wybrał francuski jako język swojej twórczości), należał do autorów operujących groteską - konwencją okrutniejszą od tragedii, bo nie przynoszącą *katharsis*. Groteska, pojęcie popularne już w czasach baroku, choć sięgające średniowiecza, zatriumfowało w nowej formie w teatrze i prozie XX-ego wieku, uzupełniając estetycznie filozofię egzystencjalizmu. Pisarze ci sądzili, że po drugiej wojnie światowej, kiedy wg słów André Malroisa „Bóg umarł na starej europejskiej ziemi”, jedynie groteska może pokazać głębię ludzkiej samotności i zagubienia.

Najwybitniejszym poetą irlandzkim był niewątpliwie William Butler Yeats, nazywany ostatnim z romantyków. Aktywny politycznie na rzecz niepodległości Irlandii, działacz irlandzkiego odrodzenia literackiego, motywy do wierszy i dramatów czerpał z wizjonerstwa Williama Blake'a, prerafaelitów, francuskiego symbolizmu i irlandzkiego folkloru. Jego twórczość była poezją buntu przeciw rzeczywistości i cywilizacji, ale jednocześnie poezją apoteozy jednostki ludzkiej, która poprzez akceptację cierpienia i śmierci osiąga wyższy stopień świadomości.

Na szarym grobie w Drumcliff wryty jest fragment wiersza, umieszczony tam na jego przedśmiertne życzenie:

Tak samo chłodno spojrz
Na życie i na śmierć
Nie wstrzymuj konia, jedź!

Zwiedzanie Irlandii to czysta rozkosz - nie ma w niej olbrzymich metropolii ogłuszających zgiełkiem, wypełnionych trudnym do przebiccia się tłumem ludzkim. Nawet Dublin czy Belfast (w Irlandii Północnej, gdzie zbudowano i wodowano Titanica, skąd wypłynął w pierwszą próbną podróż, i gdzie teraz znajduje się interesujące interaktywne muzeum o historii statku) uniknęły wielkich betonowych centrów i są na tyle zielone i położone tak blisko morza, że oddycha się w nich lekko. Podróżując po irlandzkiej prowincji mija się zadbane miasta i miasteczka, zabudowane niedużymi domami o kolorowych tynkach obwieszonymi skrzynkami i doniczkami kwiatów. W każdym łatwo znaleźć można hotel czy 'bed nad breakfast', w każdym jest wybór restauracji, od oczywistych pubów serwujących irlandzkie menu, po bardziej międzynarodowe, wyszukane i drogie. I w każdym gotycka lub neogotycka katedra, oczywiście z szarego kamienia.

Niezapomniana jest jazda po wąskich, wysadzanych żywopłotami drogach. W małym samochodzie pasażer - siedzący rzecz prosta po lewej stronie - ma wrażenie ocierania się o ścianę zieleni. Mija się łąki i ogrody, zbliża do malowniczego wybrzeża, do którego zewsząd właściwie blisko, wybrzeża skał, klifów, wcinających się głęboko zatok i najczęściej lekko kamienistych, oczywiście szarawych plaż. Każda słoneczna chwila witana jest przez Irlandczyków radośnie - wylegają oni natychmiast chwycić każdy cenny promień..

Mijane liczne zamki - czasem naprawdę stare i już w częściowej ruinie, jak słynny Blarney Castle, z kamieniem całowanym przez turystów, bo ma to im zapewnić powrót do Irlandii, czy Bunratty Castle w Limericku, gdzie urządzone są 'średniowieczne' bankiety z irlandzką muzyką i recytacjami poezji - dodają pejzażowi Irlandii niezwykłego uroku.

Trudno zapomnieć Irlandię, jej uśmiechniętych mieszkańców, jej szarość i jej barwę, jej zamki, uniwersytety, katedry, ogrody. Trudno przestać czuć jej smak. Nawet smak okazjonalnego Guinnessa sączonego do zawieszatego Irish stew, z podanymi zawsze osobno, do dzielenia się przy stole jarzynami na parze, posiłku koniecznie zamkniętego pyszną i mocną Irish coffee. Nie jest to może kuchnia marzeń, ale jest to kuchnia kraju o niezwykłej, bogatej, trudnej historii, o wielowarstwowej, starej, ciekawej kulturze, uświadamiającego nam raz jeszcze, jak złożone są dzieje ludzkości i jak piękne jest pragnienie życia godnego. Irlandia zmusza nas do trudnej wiary w niezłomność człowieka, którego, jak powiedział Ernest Hemingway, można czasem zniszczyć, ale nie można pokonać.

Polish-American



Recalling Euro 2012

ADRIAN MIGACZ | ZycieKolorado@gmail.com



Thanks to an opening game win against Northern Ireland and a hard-fought draw against the Germans, the White Eagles are off to a great start in the European Football Championships in France and are in a great position to advance to the knockout stages. However, it wasn't that long ago that Poland had a much very different fortune at these same championships.

On April 18th, 2007, Poland and Ukraine were chosen to co-host the

2012 European Football championships, a historic moment for both nations. From the time that announcement was made to the opening kick-off, Poland has been buzzing about this tournament. Investment in infrastructure started flowing into the country, highways were being improved, hotels built. The country was going through a mini-economic boom all thanks to this winning bid of hosting the Euro in 2012.

Four cities from each country were chosen to host matches; for Poland, it was Warsaw, Poznan, Gdansk and Wroclaw. It was in Warsaw, where Poland started their campaign against Greece. As a

home nation and in a group that was not exactly a group of death, Poland were considered strong favorites to advance.

The match was well described by the newspaper in a few words: Heaven, Hell, Drama, Fear and Tie.

Heaven was all about the passion and energy in this new stadium and newcomer Robert Lewandowski igniting the crowd in the 17th minute with a header to give Poland the early 1-0 lead. Hell soon followed where Greece was able to score early in the second half with only 10 men after a serious mistake by then 22-year-old Wojciech Szczesny which gave the visitors life. Poland was unable to capitalize playing one man ahead and now where in serious trouble. Then came Drama, where Szczesny got a red card trying to stop a Greek player from

penalty kick and suddenly had a great opportunity to steal a win in the opening game in Warsaw. Fear was thrust upon the Polish national stadium as anxious fans were left wondering what could happen to their team if they were to lose to Greece in the first game. Then Przemyslaw Tyton came in and saved Karagounis' penalty kick which added to the never ending drama of this opening game.

Poland followed this match with a very rugged hard fought draw against Russia, also in Warsaw, and lost a close hard fought battle in Wroclaw with Czech Republic. Disappointingly, they finished last in the group with 2 points and didn't advance to the next round. Greece ended up advancing the quarter-finals, losing 4-2 to Greece in Gdansk.

Nevertheless, the spirit of football in Poland was back. They were back on the international stage and learning the great lessons needed to build future great teams. Fast forward to today, only 4 players on the Euro 2016 squad played in 2012 (Szczesny, Piszczek, Lewandowski, and Grosicki). Let's hope that they advance past the group stages and look forward to a future golden era of Polish football.



scoring and Poland was also down to 10 men. The Greeks were awarded a

[www.twitter.com/zycie_kolorado](https://twitter.com/zycie_kolorado)

www.instagram.com/zyciekolorado



dokończenie ze str 13

Statek z bajki

Grzegorz Malanowski

W rezultacie zmiany kierunku, Mitch zaczął szybko zbliżać się na wprost Fantôme, jakby na zderzenie! W tej sytuacji kapitan March skierował statek w przeciwną stronę, uciekając przed huraganem w kierunku portu Belize City. Dotarł w niedzielę rano. Tam, przy coraz silniejszych wiatrach i w ulewnym deszczu wysadzono na brzeg wszystkich pasażerów oraz dziesięciu mniej potrzebnych członków załogi. Ale Fantôme został zapędzony w ślepy róg, znalazł się jakby wewnątrz szeroko rozwartych nożyc których poziomym ramieniem był brzeg Hondurasu, zaś pionowym wybrzeże Belize, a po nim na północ, brzegi meksykańskiego półwyspu Yukatan kończące się na popularnym mieście Cancun. Do tych rozwartych nożyc zbliżał się huragan. Kapitan March miał

tylko dwie drogi ucieczki: na północ w stronę Cancun, lub na wschód wzdłuż brzegów Hondurasu. Wybrał tą pierwszą, i niedzielnym popołudniem wraz z trzydziestoma pozostałymi marynarzami wyprowadził statek z portu kierując się na północ. Była to dramatyczna decyzja, podjęta przez kapitana Marcha po naraździe z właścicielem firmy Windjammer z którym kapitan miał łączność satelitarną. Na dnie ich postanowienia tkwiła troska o statek. Gdyby oko huraganu zbliżyło się do portu, ogromny żaglowiec prawdopodobnie zerwał by się z kotwicy i roztrzaskał o nadbrzeże portowe. Jego stalowy kadłub zdruzgotał by przy tej okazji inne zakotwiczone tam jednostki. Bezpieczniej było stawić czoła huraganowi będąc na pełnym morzu. Ale pewną rolę w podjęciu tej decyzji mógł grać fakt, że 15 milionowy Fantôme nie był ubezpieczony! Nigdy się nie dowiemy.

Początkowo wydawało się, że plan działa. Fantôme idąc na północ minął już rafy Belize, gdy nagle szybkość wiatru Mitch'a zwiększyła się do 180 mil na godzinę, czyniąc go przy sile 5 jednym z czterech najsilniejszych huraganów notowanych w historii Karaibów. Kapitan ostrzeżony przez Centrum Huraganów

zdał sobie sprawę z tego, że stracił szansę na ucieczkę: zbliżający się z boku huragan dopadnie ich nim Fantôme minął półwysep Yukatan zdoła się przed nim ukryć. Nakazał więc zwrot, aby idąc w przeciwnym kierunku schować się w cieśninie między brzegiem Hondurasu a wyspą Roatan. Ta długa, 33 milowa wyspa powinna chronić statek przed huraganowym wiatrem i ogromnymi falami. Wówczas Mitch zaskoczył wszystkich: mogło by się wydawać, że ściga Fantôme; przerwał swoją wędrówkę na zachód w stronę Belize, zmienił kierunek na południowy i przeskoczył wyspę Roatan za którą ukrył się żaglowiec. Wiatr dochodził do 200 mil na godzinę i miotany 50 stopowymi falami Fantôme stracił nagle łączność satelitarną. Ostatnia wiadomość przesłana przez kapitana March do Miami brzmiała: nie walczyliśmy o statek, ale o życie.

Mitch zrobił wtedy to, czego dotychczas żaden huragan nie dokonał: zatrzymał się u brzegów Hondurasu, jego oko zawisło przez 32 godziny nad ostatnią znaną pozycją Fantôme. A potem Mitch ruszył na południe, nad ląd, zabijając w Hondurasie i Nikaragui ponad 18 tysięcy mieszkańców, podczas gdy port Belize

City pozostał prawie nietknięty.

Statku nie odnaleziono nigdy. Kto wie, może Fantôme krąży teraz po oceanach wraz z inną słynną zjawą, Latającym Holendrem? I to jest tragiczny koniec naszej bajki.

Los Fantôme pograżył nas w smutku. Kochaliśmy ten żaglowiec, znali i lubili członków załogi którzy wraz z nim znikli na zawsze. Czy można za cokolwiek winić kapitana? Uważam, że nie: dzielny Guyan March podejmował rozsądne decyzje zmiany kursu statku, opierając je na prognozach siły i kierunku huraganu otrzymywanych na bieżąco z National Hurricane Center. Te informacje bazowały na aktualnych obserwacjach, oraz na modelach komputerowych przewidujących dalsze zachowanie się Mitcha. Niestety, te modele zawiodły. Komputerowe modele pogody nie dają absolutnie pewnej odpowiedzi na pytania, zwiększają jedynie stopień pewności. Zawodzą one do dziś, bo są tworzone przez ludzi i bazują na ludzkiej, ograniczonej wiedzy i wyobraźni.

© Grzegorz Malanowski 2016



Łukasz Puszyński

specjalizuje się w wszystkich rodzajach wypadków:

Luke Puszyński specializes in every type of accident:

- samochodowe, motocyklowe, rowerowe, piesze
car, motorcycle, bike, pedestrian
- wypadki w pracy
Workers' Compensation
- Bezpłatna konsultacja i opłaty adwokackie tylko jeśli wygramy Twoją sprawę!
Free consultation and no attorney fee until we win your case!
- Brak ubezpieczenia nie ma żadnego znaczenia!
Lack of your own insurance has no effect!

Skontaktuj się z Łukaszem w każdej chwili:
Contact Luke at any time:
(303) 694-4698 | luke@lplpllc.com



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
Aga8686@gmail.com



Ewa Sosnowska Burg

Professionalism will move you

**DOMY • MIESZKANIA • PARCELE
MOTELE • HOTELE • BIZNESY**

- Wieloletnie doświadczenie w sprzedaży i kupnie nieruchomości
- Pomoc w załatwieniu pożyczki

For Free Mobile Home Search app
Text the Keyword CCP994
to the 5 digit Short code 32323



303-886-0545

Denver Metro & Colorado
www.ewarealty.com



Lekarz Dentysta
Małgorzata Korosciel

Oferuje opiekę stomatologiczną dla dorosłych i dzieci.
Akceptuje wiele ubezpieczeń.

303-757-7175

2660 S. Monaco Pkwy., Denver, CO 80222
www.southeastdenverdental.com



CHICAGO MARKET

303 868-5662
708 302-7225



Wysyłamy paczki do Polski

Paczki od 30-70lb

Największe Polskie Delikatesy w Kolorado

1477 Carr St Lakewood CO 80214

www.chicago-market.com



Najświeższy, największy i najtańszy wybór polskich produktów prosto z Chicago. Cotygodniowe promocje

ZAPRASZAMY:
Poniedziałek - Piątek:
10.00 - 19.00
SB: 10.00 - 18.00,
ND: 11.00 - 15.00



Get FREE app for home searching anywhere in US

Pomogę Ci kupić lub sprzedać nieruchomość

Małgorzata Obrzut, Broker Associate

www.margoobrzut.yourkwagent.com
email: HomeByMargo@aol.com

5 years in a row, 2011-2015 Five Star Realtor in 5280 Denver Magazine

11859 Pecos St.#200, Westminster, CO 80234
office: 303-452-3300, cell: 303-241-5802